CENA 3 ZŁ

Pobudka

TYGODNIK

ROK II | Łódź, dnia 2 czerwca 1946 r. | Nr 22 (36)

Widmo jeszcze nie odpędzone

„Należy niszczyć zdrowie tych niewolników, odmawiając im pomocy lekarskiej i nie pozwolić im na naukę. Wystarczy gdy będą umieli liczyć od 1 do 100, aby wyrobili dla Niemców odpowiednią normę" — oto instrukcja Bormana, w tajemniczy sposób zniknięgo zastępcy Hitlera dla władz niemieckich okupujących Kijów.

„Na jednego Niemca będzie pracować 155 cudzoziemców" — tak zachęcał hitlerowscy instruktorzy robotników tak zwanej „Organizacji Todt" i natychmiast dawali im przedsmak tego, stawiając umundurowanych i uzbrojonych „Frontarbeiterów" na czele setek całych robotników polskich lub rosyjskich, z absolutną władzą życia i śmierci wobec tych podwładnych.

W obozach koncentracyjnych czasową kwalifikacją na przeżycie jeszcze pewnego — nieokreślonego — czasu była zdolność do pracy, ciężkiej pracy fizycznej.

W tak zwanym generalnym gubernatorstwie Niemcy usiłowali ograniczyć wszelkie formy kształcenia młodzieży do najdalej czeladniczych kwalifikacji.

Gdy dzisiaj na zachodzie Europy, wśród ludzi, którzy ani jednego dnia nie byli pod władzą Niemców słyszy się o „krzywdach" Niemców i konieczności „odrodzenia" potężnego przemysłu (a dalej i państwa) niemieckiego — nam, co przetrwali owe sześć lat robi się bardzo gorzko.

Któż to bowiem tak szafuje przyszłą męką nas samych, czy naszych dzieci, męką, którą takim nakładem ofiar przetrwaliśmy?

Kapitaliści, koledzy i wspólnicy kapitalistów niemieckich, z którymi — walcząc na froncie — jednak robili dobre interesa, za pośrednictwem krajów neutralnych.

ZAWSZE NA CZELE

gdy chodzi o dobro kraju

Nie zostały jeszcze ogłoszone ostateczne wyniki subskrypcji Pożyczki Premiowej Odbudowy Kraju. Jednakże już pierwsze dni pokazały, że na czoło ofiarnych dla kraju wysunęli się znowu... pracownicy. Pierwsze dwa dni dały następujące rezultaty: 24 proc. robotnicy, 60 proc. inteligencja pracująca, 8 proc. chłopi — reszta procentów przypadła na wszystkie inne kategorie obywateli.

Oczywiście stosunek ten zmienił się następnie i zmienić musiał. Ale nie chodzi nam tu o ostateczne cyfrowe dane. Chodzi o „serce" dla sprawy, chodzi o gotowość, z jaką świat pracy, chyba najbardziej dziś pod względem warunków życiowych i zarobkowych upośledzony — przystąpił do akcji dostarczenia ojczyźnie pomocy materialnej na odbudowę. „Inicjatywa prywatna" jak to stwierdzają dotychczasowe dane i nie spieszy się z podpisywaniem i wogóle niebardzo chętnie daje. A to są właśnie ci, dla których dzień dzisiejszy najwięcej przynosi obfitości w dziedzinie materialnej.

Tak więc jeszcze na jednym polu pokazało się, kto jak i jakimi węzłami przywiązany jest do swej ojczyzny.

Ciekawym przykładem była wielka doza entuzjazmu dla sprawy pożyczki wśród chłopów, osiedlonych na ziemiach zachodnich. I ci odczuli w głębi serca potrzebę odwdzięczenia się krajowi za częstokroć piękniejsze niż dawniej posiadali, gospodarstwa. Chociaż nieraz są to nowo-osiedleńcy, którzy dotychczas jeszcze nic ze swej zemi nie wydobyli, a wiele trudu i nakładu musieli na początek wnieść — chętnie i z entuzjazmem przystąpili do dzieła odbudowy, dając oprócz wkładu pionierskiej pracy jeszcze i ofiarę materialną. Podkreślili tym swe pionierskie kwalifikacje i dowiedli, że na odpowiedzialny posterunek na naszych ziemiach zachodnich dostali się właściwi ludzie.

Jeszcze raz na ludziach twardej pracy nie zawiodła się Ojczyzna.

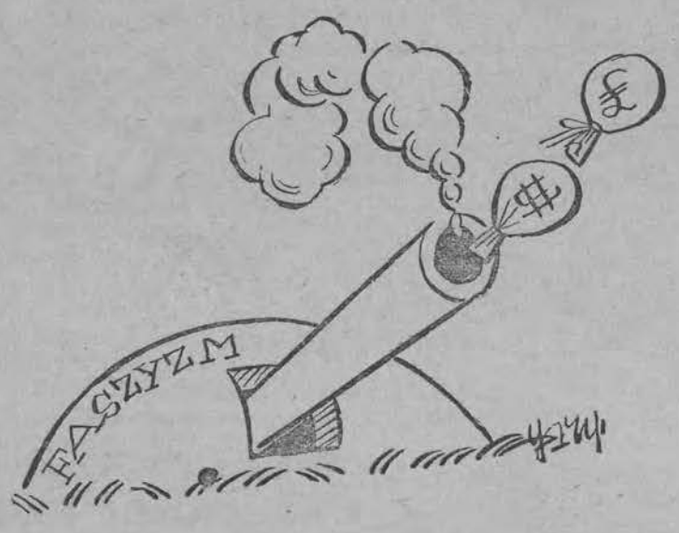

Pierwsze „tak" w referendum ludowym

— Czy jesteś za zniesieniem Senatu?
— Tak!

Ustrój parlamentarny w Polsce ma wielowiekowe tradycje. W czasach przedrozbiorowych prawo wybierania i być wybranym miał tylko szlachcic, ale chociaż ta uprzywilejowana warstwa szczyciła się, że „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie", to jednak zwykły szaraczek jakoś nie bardzo mógł się wdrapać na wysoki fotel senatora. Senat był instytucją arystokracji i ta jego tradycja przetrwała do dnia dzisiejszego.

Wprawdzie na mocy konstytucji marcowej sposób tworzenia senatu tym tylko różnił się od sposobów tworzenia sejmu, że granica wieku przesunięta jest o kilka lat, to jednak senat był ciałem arystokratycznym, bo takim był z tradycji i takim pozostał. Senat bowiem nie miał prawa występować z inicjatywą ustawodawczą, żadna rola twórcza nie jest mu przeznaczona. Jest powołany tylko w tym celu, aby zwolnić tempo prac sejmu. Ustawa, aby wejść w życie, nie musi mieć zgody senatu. Nawet poprawki senatu jest sejm w mocy odrzucić, ale senat ma prawo odroczyć decyzję sejmu na 60 dni, a ustawy uchylone przez senat sejm może ostatecznie przywrócić większością 11/20 głosów. Dlaczego zatym instytucja o tak nikłych uprawnieniach została powołana konstytucją marcową do życia?

Konstytucja 1921 r. została z trudem wywalczona przez polską lewicę, wbrew dążeniom prawicy, która według projektu „Deklaracji konstytucyjnej" z dnia 6 maja 1919 r. chciała prawa ludu ograniczyć do minimum, przekazując całą władzę Naczelnikowi Rzeczypospolitej, który będąc jednocześnie Naczelnym Wodzem, nie był przed nikim odpowiedzialny.

Przewidziany w projekcie tym sejm nie miał żadnych większych uprawnień, ale druga izba, straż praw, strzec miała praw obszarników i kapitalistów przed zapędami i tak ograniczonego w kompetencjach sejmu.

Lewica polska staczała zacięte walki o demokratyczną konstytucję. Walki swojej nie była w stanie doprowadzić do zwycięskiego końca; kompromisem między projektem z dnia 6 maja 1919 r. a jednoizbowym parlamentem była konstytucja marcowa, która przewidywała dwie izby.

Zasada dwuizbowości została ostatecznie przesądzona 21 października 1919 roku 195 głosami „za" i 183 przeciw, łącznie z głosami klubu poselskiego Stronnictwa Ludowego „Piast".

Prawica od zasady dwuizbowości odstąpić nie chciała. Liczyła się z tym, że sejm z hamującym jego pracę senatem nie wytrzyma tempa, jakie utrzymać musiała w ówczesnych warunkach władza ustawodawcza i że cała rola jego ograniczy się do tarć i kłótni z senatem, a w rezultacie doprowadzi do wyrzeczenia się przez sejm przynajmniej części swoich uprawnień.

Senat miał tylko jedyny cel: ZLIKWIDOWAĆ LUB OGRANICZYĆ DZIAŁALNOŚĆ SEJMU.

Pragniemy, aby przyszła konstytucja była na prawdę demokratyczna, aby zapewniała wszystkim obywatelom, bez ograniczeń z racji wieku czy urzędu jednakowe prawa, aby władza ustawodawcza była na prawdę władzą i mogła sprostać swoim zadaniom. Droga do tego celu, to jednoizbowy parlament, zniesienie senatu!

Wizyta moskiewska rządu RP

W ubiegłym tygodniu do Moskwy udała się polska delegacja rządowa. Wzięli w niej udział ob. Prezydent Bierut, wiceprezydent tow. Szwalbe, tow. premie Osóbka-Morawski marszałek Żymierski, minister Obrony Narodowej, wicepremier tow. Gomółka, minister przemysłu tow. Minc, oraz minister kultury i sztuki ob. Kowalski. Towarzyszyli im: wiceminister Obrony Narodowej gen. Snychalski, szef sztabu gen. Korczyc oraz minister pełnomocny Olszewski.

Wyjazd polskiej delegacji w tak licznym składzie i przy udziale najwyższych dostojników państwa wywołał wielkie wrażenie. O celach wizyty moskiewskiej powiedział tow. Premier, w wywiadzie udzielonym redaktorowi, Socjalistycznej Agencji Prasowej co następuje:

„Nasza współpraca ze Związkiem Radzieckim jest tak żywa i wszechstronna, że częściej aniżeli z innymi państwami mamy do omówienia szereg ważnych problemów.

Ponieważ od naszego ostatniego spotkania w Moskwie upłynęło sporo czasu, nagromadziło się wiele zagadnień, wymagających rozpatrzenia i rozwiązania w porozumieniu z najwyższymi czynnikami ZSRR.

Tow. wiceprezydent Szwalbe, prezes Naczelnej Rady PPS określił cele wyjazdu w następujący sposób:

„Konkretne przejawy pomocy radzieckiej, jakiej doznaliśmy z kończącym się rokiem gospodarczym, udowadniają konieczność i owocność pogłębienia współpracy gospodarczej pomiędzy naszymi krajami. Zacieśnienie tej współpracy staje się dla nas bardzo ważne, w związku z ujawnionymi trudnościami przy nawiązywaniu stosunków gospodarczych z krajami anglosaskimi (np. sprawa pożyczki polskiej w Stanach Zjednoczonych)"

W chwili gdy zamykamy numer „Pobudki" nie znamy jeszcze szczegółów przeprowadzonych rozmów. Znamy jedynie pierwszy komunikat, w którym znajdujemy fakty świadczące, że wizyta ta była celowa i owocna. Komunikat stwierdza, że oba rządy doszły do porozumienia w sprawie anulowania wszelkich zobowiązań finansowych, powstałych w czasie wojny, w związku z uzbrojeniem i zaopatrzeniem Armii Polskiej, włączając w to zobowiązania rządu gen. Sikorskiego. Do czasu, kiedy Polska stworzy własny przemysł zbrojeniowy, rząd ZSRR podjął się zaopatrywania Armii Polskiej w broń i amunicję, udzielając kredytów długoterminowych. Wobec braku niezbędnych zasobów walutowych oraz trudności, na jakie rząd polski natrafia przy odzyskaniu złota polskiego ulokowanego w bankach zagranicznych przed wojną — rząd radziecki wyraził gotowość okazania Polsce pomocy. Również sprawy pomocy w zaopatrzeniu oraz sprawa repatriacji Polaków z ZSRR zostały omówione.

Jak widać wizyta delegacji rządowej w Moskwie przyniosła obfite rezultaty.

Witamy Kongres Towarzystwa Przyjaźni Polsko — Radzieckiej

BRUDNA PIANA CZASÓW POWOJENNYCH

Na konferencji w Jałcie, kiedy Wielka Trójka zastanawiała się w jaki sposób życiu politycznemu i społecznemu przywrócić normalne po wojnie warunki rozwoju zdecydowano nie dopuścić do legalnego istnienia partii i ośrodków jakiejkolwiek działalności typu hitlerowskiego i antydemokratycznego.

Była to jedyna logiczna droga do uporządkowania świata, jedyne logiczne następstwo militarnej klęski Hitlera, Mussoliniego, Mikada i satelitów.

Od decyzji powziętej przy biurku do realizacji w terenie droga niełatwa i długa. Faszyści posiadali kadry ludzi, którzy żyli jako uprzywilejowani, którym w najgorszym wypadku groziły tylko jakieś porachunki wewnętrzne. Ponadto — ludzie ci byli dotatecznie zdemoralizowani, aby nie liczyć się z nędzą powojenną, ze zniszczeniami, z życiem i pomyślnością mas. Dla nich istniał jeden cel: utrzymanie się terrorem przy władzy, posłuch wśród poddanych i brutalna zaborczość w stosunku do sąsiadów.

Kiedy skolei zastanowimy się jacy ludzie przyszli do władzy — szczególnie w krajach, gdzie rządziły partie faszystowskie lub zbliżone do nich ideologicznie — to okaże się, że byli to najczęściej działacze latami trzymani w obozach koncentracyjnych, jedząc gorzki chleb emigracyjny, lub zmuszeni do ciężkiego życia konspiracyjnego. Nie znaczy to, aby byli oni niezdolni do kierowania państwem, muszą jednak w twardym wysiłku dopracowywać się do nowych metod działania. Wiele wysiłku, który winien być zwrócony przedewszystkiem na problemy odbudowy kraju, wzrostu dobrobytu ludności — muszą poświęcać walce z wrogiem wewnętrznym.

Ponieważ rządy demokratyczne działające w krajach pofaszystowskich w myśl zaleceń konferencji jałtańskiej zdelegalizowały partie faszystowskie i antydemokratyczne, działają one nielegalnie. Szczególnie silnym ośrodkiem ich wrogich poczynań są Włochy i Niemcy. Jak wynika z oświadczeń władz włoskich znalezione zostały dokumenty, które świadczą, że faszyści włoscy w związku z mającym się odbyć referendum i wyborami organizowali spisek, który dążył w ciągu czterech określonych dni do dokonania aktów terrorystycznych. Planowano zniszczyć centralę związków zawodowych, siedziby wszystkich partii republikańskich, ich drukarnie i wydawnictwa. Miano również dokonać morderstwa wśród alianckiej policji wojskowej.

Na czele tej zbrodniczej akcji stała nielegalna „faszystowska partia demokratyczna", działająca w porozumieniu z monarchistami. Ośrodkiem działalności faszystów był Mediolan. Dotychczas władze demokratyczne dokonały aresztowań wśród członków komitetu wykonawczego i podjęły akcję niszczenia pomniejszych ośrodków spisku faszystowskiego.

Podobne centra działania faszystowskiego istnieją i w innych krajach Europy. Wykorzystują trudności powojenne, agitują za strajkami, wystąpieniami, strzelają z ukrycia, rabują mienie chłopów i pieniądze społeczne — judzą i sieją zamęt, aby jak brudna piana wypłynąć jeszcze raz na powierzchnie ciężkiego życia powojennego. Wojna obecna jednak przekonała wszystkich gdzie tkwi źródło zła i jakie są drogi odbudowy nowego, szczęśliwego jutra.

NIEMCY PODNOSZĄ GŁOWĘ

Królewski Instytut do Spraw Międzynarodowych w Londynie przedstawił plan podziału Niemiec na dwa odrębne państwa: Niemcy Wschodnie ze stolicą w Hamburgu i Zachodnie ze stolicą w Frankfurcie n/M., których granica przebiegałaby mniej więcej wzdłuż Łaby. Twórcy projektu uważają nie bez słuszności, że Niemcy Wschodnie bez Ruhry i Nadrenii nie ośmieliłyby się rozpętać nowej wojny, zaś Zachodnie, bez militaryzmu pruskiego nie miałyby do tego chęci. Taki podział usunąłby niebezpieczeństwo powstania silnego państwa niemieckiego, a jednocześnie umożliwiłby przyjęcie Niemiec w poczet cywilizowanych państw Europy. Podział ten nie wpłynąłby na skrócenie okresu okupacji.

Plan ten budzi poważne zastrzeżenia z uwagi na to, że Nadrenia, zagłębia Ruhry i Saary, gdzie skupia się główna część bogactw Europy i gdzie tkwi tajemnica wiecznie odradzającej się potęgi Niemiec, muszą być raz na zawsze wyłączone z organizmu jakiegokolwiek państwa niemieckiego i stać się wspólnym dobrem całej ludzkości Europy.

Z innych zastrzeżeń odnośnie planu Królewskiego Instytutu należy wymienić, że wspomniany podział bez gruntownego odhitleryzowania nie może być warunkiem wystarczającym przyjęcia Niemiec w poczet narodów cywilizowanych. Za ciągłe wywoływanie wojen, za żądzę narzucenia swojej woli całemu światu, za bombardowanie otwartych miast, za masowe mordy bezbronnej ludności cywilnej, za dzieci i starców palonych w krematoriach, za Dachau, Oświęcim i Majdanek, za tyle cierpień zadanych ludzkości Niemcy muszą przykładnie odpokutować i złożyć przekonywujące dowody na to, że zło, którego są źródłem, należy do bezpowrotnej przeszłości.

POMOC ZWIĄZKÓW ZAW. DLA DEMOKRATYCZNEJ HISZPANII

Jako wyraz międzynarodowej solidarności klasy robotniczej Komisja Centralna Zw. Zaw. zaapelowała do wszystkich Central Zw. Zaw. skupionych w Światowej Federacji o natychmiastową pomoc dla demokratycznej Hiszpanii w jej walce o obalenie dyktatury gen. Franco.

Walka ta musi się zakończyć przekazaniem władzy w ręce prawowitego gospodarza: ludu roboczego wsi i miast.

Komisja Centralna Zw. Zaw. przekazała hiszpańskim Zw. Zaw. we Francji 50.000.— złotych z życzeniami zwycięskiej walki i powrót do wolnej, demokratycznej ojczyzny.

Gdy nadejdzie czas nie zabraknie polskich robotników w szeregach rewolucyjnej armii hiszpańskiej. Chlubne tradycje dąbrowszczaków zostaną utrzymane.

ŁUŻYCE NIE CHCĄ NIEMCÓW

Zainteresowanie naszej opinii sprawą łużycką jest niewielkie. Tylko od czasu do czasu pojawiające się notatki i artykuły w prasie, przypominają polskiemu społeczeństwu, że tuż za południową częścią naszej zachodniej granicy żyją szczątki słowiańskiego narodu.

Łużyczanie od wieków biologicznie i narodowo przez Niemców maltretowani, skazani na marną wegetację w morzu germańskiego żywiołu, zachowali jednak odrębność narodową i kulturalną. Destrukcyjne wpływy niemieckiej psychiki nie wypaczyły charakteru Łużyczan. Naród wykazał zadziwiającą odporność i hart ducha, nie zatracając wartości swojej słowiańskiej natury. Miłość ziemi, ukochanie tradycji, szczerość, otwartość i gościnność — to są cechy charakteru podkreślane przez wszystkich, którzy mieli możność bliższego zetknięcia się z tym narodem.

Łużyce wciśnięte są między Polskę, Czechosłowację, Brandenburgię i Saksonię. Nawet dzisiejszy Berlin znajduje się na ziemi ongiś przez Łużyczan zamieszkanej. Jest to kraj niewielki, o powierzchni około 13.000 km. kw., a więc około połowy przeciętnej wielkości naszego województwa. Statystyka niemiecka padawała liczbę Łużyczan na 60.000, inne źródła niełużyckie podawały liczbę ich na 150.000, rozlanych w morzu blisko 1,5 mil. ludności niemieckiej.

Tradycji niepodległościowych Łużyczanie nie posiadają. Jedynie we wczesnym średniowieczu posiadali własnych, niezależnych władców. Nacisk Niemców rozpoczął się już za czasów Karola Wielkiego i stale się potęgował. W roku 1714 Niemcy wydali zakaz używania języka łużyckiego w urzędach. Próby całkowitego wynarodowienia nie dały jednak rezultatu. Począwszy od Wiosny Ludów następował silny rozwój narodowych aspiracji Łużyczan, który trwa aż do dnia dzisiejszego. Po pierwszej wojnie światowej i ogłoszeniu prawa samostanowienia narodów, Łużyczanie usiłowali zapewnić sobie wśród mocarstw poparcie dla swoich dążeń narodowych, a proklamacje Komitetu Narodowego Serbsko-Łużyckiego z dnia 1 lutego 1919 r. i prośbą sejmu łużyckiego z 15 marca tegoż roku próbowały zjednać opinię narodów zwycięskiej koalicji dla swojej, zapomnianej w morzu germanizmu sprawy. Były wtenczas rozważane rozmaite sposoby rozwiązania sprawy łużyckiej, ale wszystkie napotkały na nieprzezwyciężone trudności, wynikające w dużym stopniu z ówczesnego układu granic państw, sąsiadujących z Łużycami. Oddzielone od Polski szerokim pasem ziem między naszą była a obecną granicą południowo-zachodnią, miały również Łużyce niekorzystne położenie w stosunku do Czechosłowacji, przedłużając w sposób fantastyczny i tak bardzo wydłużony kształt

tego państwa, w kierunku północno-zachodnim, klinem w głąb terytorium Niemiec. W rezultacie wszystkie projekty spaliły na panewce, a Łużyczanie pozostawieni byli własnemu losowi bez zagwarantowania nawet ich praw do ojczystego języka w szkole i kościele. Łużyczanie uznani zostali za „Niemców, mówiących narzeczem słowiańskim". Sytuacja wewnętrzna Niemiec po przegranej wojnie pozwoliła jednak na powstanie licznych instytucji narodowych, które jednak w sposób gwałtowny zostały w roku 1936 zlikwidowane przez wojujący hitleryzm. Okres rozwoju poczucia narodowego i narodowej kultury od połowy XIX wieku do 1936 r. uzbroił Łużyczan do dalszej walki i pozwolił im przetrwać czarną noc hitlerowskiej eksterminacji.

Dziś Łużyczanie posiadają silnie rozwinięte organizacje patriotyczne, Związek Serbsko-Łużycki „Domowina" z centralną siedzibą w Budziszynie liczy ponad 70.000 członków tylko w Łużycach Górnych, ogarniając stopniowo bardziej zniemczone Łużyce Dolne. W każdej wiosce utworzone zostały komitety narodowe, które łączą się w okręgowe, a te z kolei wyłoniły Krajowy Komitet Narodowy z Radą Narodową, jako organem wykonawczym.

Problem łużycki znów wchodzi w fazę decydujących rozstrzygnięć. Przed nieszczęśliwym narodem, jedynym, który znajduje się jeszcze pod niemieckim panowaniem wyłaniają się perspektywy utworzenia niepodległego państwa na wzór małego Luksemburga, ewentualnie samodzielnej jednostki pod protektoratem państw słowiańskich. Obydwie te koncepcje skupiają wszystkich Łużyczan, niezależnie od różnicy poglądów na te sprawy.

Problem Łużyc znajdzie się prawdopodobnie w niedługim czasie na porządku dziennym obrad Kongresu Pokojowego. Należy żywić nadzieję, że nie zabraknie tam obrońców słusznej sprawy. Za rozwiązaniem sprawy łużyckiej przemawia sprawiedliwość dziejowa i interes trwałego pokoju.

Zabawa w ogień

Cała prasa zamieściła nieprawdopodobną wiadomość, że w brytyjskiej strefie okupacyjnej znajduje się jeszcze milionowa armia niemiecka. W świetle urzędowego angielskiego komunikatu tak źle nie jest. Liczba wojsk niemieckich wynosi „tylko" 120.000, przyczym żołnierze używani są do różnych prac wojskowych.

Warto przypomnieć, że w traktacie wersalskim ważnym punktem wymierzonym przeciwko niemieckiemu militaryzmowi było pozbawienie Niemców prawa posiadania stałej armii. Obowiązek powszechnej służby wojskowej został zniesiony wolno było utrzymać pod bronią tylko 96.000 żołnierzy i 4.000 oficerów, jako armię najemną na przeciąg lat 12-u.

Mimo tych ograniczeń Niemcy w krótkim czasie pod różnymi pozorami zaczęli tworzyć wielką armię, której potęgę niebawem Anglicy odczuli na własnej skórze.

Czy tolerowanie 120.000 armii niemieckiej nie jest zabawą z ogniem?

NOWE WYDANIE IMPERIALIZMU.

24 maja Anglia obchodziła święto Brytyjskiej Wspólnoty Narodowej. Data święta, 24 maja, ustalona została jako uroczysty dzień urodzin królowej Elżbiety, która położyła największe zasługi około dzieła budowy Brytyjskiej Wspólnoty — zasługi największe, bo wspólnota nie jest dziełem jednostki, a powstała w bardzo dużym czasokresie, a udział w jej budowie mają politycy odkrywcy nowych kontynentów, kupcy zamorscy, a także różnego rodzaju awanturnicy. Taka była w skrócie treść komunikatu radia londyńskiego, który nadto w pięknie dobranych słowach wyjaśniał sens głębokiej idei współżycia narodów, tkwiącej w Brytyjskiej Wspólnocie Narodów i współzawodniczącej z systemem Stanów Zjednoczonych i Związku Republik Radzieckich w tworzeniu form współżycia narodów. Faktycznie jednak ta chwalona brytyjska wspólnota narodów to Imperium Brytyjskie, to Anglia wraz z dominiami i haniebnie wyzyskiwanymi koloniami, które coraz bardziej stanowczo zaczynają się domagać niepodległości i nie chcą dłużej znosić ucisku.

Na fikcję brytyjskiej wspólnoty wskazuje chociażby wynik zakończonej przed kilkoma dniami Konferencji Imperialnej na której rząd wystąpił z inicjatywą utworzenia tzw. rządu imperialnego obejmującego całą Anglię wraz z jej posiadłościami. (SW)

POLSKA I NIEMCY W ROKU 1975.

Znany prawnik, profesor Uniwersytetu Krakowskiego, dowodzi na łamach „Odrodzenia", że za lat 30 czyli w roku 1975 Polska liczyć będzie 40 milionów ludności, a Niemcy 60 milionów. Stanie się to jednak tylko pod warunkiem rozbrojenia Niemców z przemysłu i uczynienia ich krajem rolniczym.

Twierdzenia swoje opiera krakowski uczony na obserwowaniu w ciągu dziejów w większym poemacie rozrostu ludnościowego w Polsce, niż w Niemczech. Dwie były przyczyny, które tamowały liczbowy wzrost w Polsce: Kresy wschodnie, pochłaniające olbrzymie nadwyżki ludności Polskiej wynaradawiające je bezpowrotnie i brak uprzemysłowionych miast. Obecnie rozwój wielkiego przemysłu i w związku z tym rozwój wielu wielkich miast w Polsce jest na jak najlepszej drodze.

GENERAŁ WŁASOW W POTRZASKU.

Na granicy między strefą Amerykańską a Radziecką w Niemczech został zdemaskowany i przytrzymany przez straż sowiecką generał Własow w chwili, gdy usiłował w towarzystwie swej przyjaciółki, oczywiście Niemki, uciec samochodem ze strefy radzieckiej do Amerykańskiej. Własow, zdrajca narod. rosyjskiego i wynaturzony kat ludności Polskiej, był dowódcą pułków sformowanych przez Niemców z byłych jeńców sowieckich walczących po ich stronie. Brały one czynny udział w najbardziej hańbiących wyczynach morderców niemieckich: w dziejach pacyfikacyjnych wsi i miasteczek polskich w lubelszczyźnie i w akcji stłumienia powstania warszawskiego. Po klęsce Niemców niedobitki własowscy, najbardziej znienawidzone przez świat męty faszystowskie, ukryły się w pogranicznych lasach czeskich, zaś przywódca ich usiłował poprzez strefę amerykańską dostać się do Szwajcarii. Niestety, powędrował w odwrotnym kierunku, bo do Moskwy, gdzie mu sprawią niebawem odpowiednią do rozmiarów jego zbrodni sprawiedliwą łaźnię.

MORDERCY POLAKÓW BĘDĄ SĄDZENI PRZEZ POLAKÓW.

W sobotę dnia 25 maja, przybył z Norymbergi i Frankfurtu do Warszawy nowy transport zbrodniarzy hitlerowskich osławionych swymi wyczynami w Polsce. Są to: Gustaw Bechman, były fabrykant żyletek „Toledo" w Krakowie, a więc przedwojenny szpicel i zdrajca narodu polskiego, w czasie wojny szef Gestapo znęcający się specjalnie nad sędziami i prokuratorami polskimi, ponieważ przed wojną był przez nich ukarany jednorocznym więzieniem za wystąpienia antypolskie. Erasmus Malsen von Tonicau, były prezydent policji poznańskiej, Max Daume, pułkownik żandarmerii, sprawca masakry w Aninie, Hans Bilow likwidator łódzkiego ghetta, August Jaeger, szef policji poznańskiej, Ludwik Leist, zastępca gubernatora warszawskiego, Josef Buehler, zastępca gubernatora Franka, Kurt Burgsdorf, gubernator okręgu krakowskiego i Rudolf Hoes, b. komendant obozu śmierci w Oświęcimiu, morderca kilku milionów niewinnych ofiar. Wynaturzeni ci zbrodniarze osądzeni będą wkrótce przez sprawiedliwe wyroki sądów polskich, które w imię dręczącego przez nich narodu wymierzą im należną karę.

HISZPANIA BANKIEM NIEMIECKIM.

O ścisłym kontakcie generała Franco, dyktatora Hiszpanii, świadczy również i to, że hitlerowcy po klęsce z całym zaufaniem złożyli w jego ręce cały swój majątek, wynoszący olbrzymią sumę 23 milionów funtów angielskich. Komisja międzysojusznicza zażądała od Hiszpanii wydania tej sumy, lecz generał Franco wysunął względne proceduralne i tym sposobem usiłuje odwlec tę sprawę w daleką przyszłość. Jak wykazał ostatni spis ludności w Hiszpanii zamieszkuje tam około 8 tysięcy Niemców. Władze sojusznicze zażądały wydalenia z Hiszpanii około 800 tysięcy Niemców, najbardziej znanych i skompromitowanych hitlerowców z czego jak dotąd tylko 278 dostało się w ręce aliantów. Widzimy więc z tego, jak gorliwym obrońcą zbrodniarzy i bankierów niemieckich jest sławetny dyktator Hiszpanii, obrońca i strażnik 23 milionów funtów angielskich przeciwko 23 milionom ludu hiszpańskiego.

(M. P.)

Dzień bardzo nieprzyjemny

Nowy York w maju 1946.

STAŁO SIĘ

24 maja b. r. niemal w całych Stanach Zjednoczonych stanęły wszystkie koleje. Rozmiar katastrofy można sobie dopiero wtedy uświadomić, gdy się weźmie pod uwagę, że Ameryka powiązana jest dość gęstą siecią linii kolejowych łącznej długości ponad 4000.000 kilometrów. Ilość wagonów pasażerskich wynosi koło 1000.000, towarowych przekracza znacznie milion, ilość lokomotyw dochodzi do 50.000. Wszystko to jest unieruchomione z bardzo nielicznymi wyjątkami dla kilku linii kolejowych stanowiących własność państwa... gdyż koleje w Ameryce należą do szeregu przedsiębiorstw prywatnych zjednoczonym w jednym, ogromnym truście przewozowym.

AUTOBUSY, RZEKI, SAMOLOTY

Rząd Stanów Zjednoczonych znalazł się w bardzo niedogodnej sytuacji, szczególniej, że do ostatniej chwili przyrzekano obywatelom, że strajk da się zażegnać. Orędzie prezydenta Trumana do Związków Zawodowych nie odniosło żadnego skutku. Podobne orędzia Roosevelta były wysłuchiwane, ale w owym czasie Stany Zjednoczone prowadziły wojnę i robotnik skłonny był do maksymalnego wysiłku nawet za niedostateczną opłatą.

Na miejsce kolei rząd zaapelował do towarzystw autobusowych, okrętowych komunikacji rzecznej, nadbrzeżnej oraz na wielkich jeziorach, wreszcie do towarzystw lotniczych, o wzmożeniu ruchu. Cóż to jednak znaczy? Podczas gdy kolej przewozi rocznie ponad 500 milionów pasażerów i ponad 2 miliardy ton towarów, wszystkie zastępcze środki komunikacyjne razem przewożą tylko 100 milionów pasażerów i zaledwie ½ miliarda ton towarów (głównie okręty). Oczywiście strajk nie będzie trwał rok, ale nawet tydzień, przy tak wybitnie zmniejszonej zdolności przewozowej wystarczy do zupełnego zdezorganizowania życia.

BIEDNA UNRRA!

Oczywiście strajk taki odbije się także na Europie i na Azji, szczególniej na krajach zaopatrywanych przez UNRRA. Tysiące i dziesiątki tysięcy wagonów zatrzymały się w swej drodze do dwu oceanów, są to wagony pełne tak koniecznej pszenicy, konserw, mleka skodensowanego i wszystkich tych towarów, na które z takim utęsknieniem czeka Europa. Dyrektor UNRRA były burmistrz Nowego Yorku La Guardia przedstawia wyniki strajku w najczarniejszych barwach.

CO SIĘ DZIEJE W NOWYM YORKU?

Nie wszyscy wiedzą, że Nowy York ma w dzień 12 milionów mieszkańców, a w nocy 7. Gdzie się podziewa 5 milionów? Wszyscy dojeżdżają podmiejskimi środkami komunikacji, w których dużą rolę odkrywają koleje. Ale kolei właśnie nie ma. Wynik? Nie ma urzędników w biurach, nie ma konduktorów do autobusów i trolleybusów, nie ma ekspedientów w sklepach, nie ma — co gorsze — mleka, chleba, mięsa (przywożonego dzień w dzień w wagonach chłodnicach z Chicago ładne paręset kilometrów) — nie ma nic. Nowy York zupełnie nie jest zaopatrzony na oblężenie.

KONSEKWENCJE W PRZEMYŚLE

W Ameryce, nigdy się nie zdarza, aby na przykład węgiel w hałdach czekał na wywózkę z kopalni.

Wagony przychodzą z zupełną punktualnością, żórawie ładują węgiel, wagony odchodzą i pojawia się nowy węgiel z głębi ziemi. Obecnie powstał zator i kopalnie muszą zawieszać pracę, gdyż nie ma gdzie zsypywać wydobywanego węgla. Zakłady przemysłowe stają. Wysokie piece w Detroit wygaszono. Nikt nigdzie nie miał zapasów, gdyż opinia była stale uspakajana.

O CO CHODZI?

Chodzi o... 5 pensów... na godzinę. Robotnik amerykański nie zarabia źle, przeważnie posiada ładny domek, samochód itd. ale widzi, że właściciel posiada ogromny pałac, sto willi w różnych częściach świata i 15 samochodów dla każdego dziecka po dwa. Kolejarz amerykański chce by dochód z kolei podzielony był bardziej równomiernie. Pracował on w pocie czoła, odrabiając wiele nadgodzin w czasie wojny, gdy chodziło o gwałtowne dostawy na europejski teatr wojny ogromnych wytworów przemysłu amerykańskiego.

Właściciele kolei naturalnie nie chcą się zgodzić. Zmusza to rząd amerykański do pierwszego w historii St. Zjednoczonych zastanowienia się nad tym, czy zarząd kolejami nie powinien leżeć w rękach państwa.

Czyżby i Ameryka zwolna zrywała z zasadą liberalizmu?

Dzień wybuchu strajku kolejowego był w każdym razie bardzo nieprzyjemny, a co będzie gdy strajk długo potrwa?

H. Smith

Amerykańscy kolejarze przerwali strajk

Amerykańcy kolejarze przerwali strajk.

Strajk kolejarzy w Stanach Zjednoczonych objął 450.000 osób i spowodował unieruchomienie transportu towarów i przewozu pasażerów na 384 liniach kolejowych.

Żądania kolejarzy były bardzo skromne: ośmiogodzinny dzień pracy, pięciodniowy tydzień pracy, płatne urlopy, podwyżka płac o 25% i podwyższenie wynagrodzenia za godziny nadliczbowe. Żądania te są rzeczywiście skromne, jeśli zważymy, że koszty utrzymania w okresie wojny ogromnie wzrosły, a robotnicy nie uzyskali żadnej podwyżki.

Nieustępliwość przedsiębiorców tłumaczy się tym, że wobec ciągłych strajków kapitaliści zmierzają do ograniczenia praw robotników, a w szczególności do wydania przez rząd zakazu strajkowania.

Rząd uzyskał od kongresu specjalne pełnomocnictwa do walki ze strajkującymi kolejarzami, a cała dyskusja nad pełnomocnictwami wraz z głosowaniem trwała 40 minut. Ameryka to kraj rekordów, a w walce przeciwko robotnikom kapitaliści Stanów Zjednoczonych są na pewno niedoścignięci. Na trzy minuty przed terminem wcielenia wszystkich kolejarzy do czynnej służby wojskowej, robotnicy przystąpili do pracy, uzyskując podwyżkę o 2 i pół centa za godzinę wyższą, niż proponowali przedsiębiorcy.

Przegrana walka kolejarzy nie odstraszy proletariatu Ameryki od dalszej walki o słuszne ich prawa, żądza pieniędzy i egoizm kapitalistów musi być ukrócony.

Dajcie nam materiał

a wyprodukujemy 100 węglarek co miesiąc!

(AF) Na rozciągającym się dookoła 10-hektarowym rumowisku jeżą się gdzie niegdzie nagie kikuty zczerniałych kominów. Nawpół zawalone ściany skarżą się oczodołami wypalonych okien. Jak szkielety przedpotopowych potworów, wiją się pogięte belki żelaznych konstrukcji.

A jednak na potwornym cmentarzysku tego, co niegdyś było fabryką, istnieje i pulsuje już nowe życie. Huczą walące młoty parowe, warczą motory, z dziwacznie zesztukowanych kominów biją w niebo zwycięskie pióropusze dymu.

To pracuje „Sanocka Fabryka Wagonów" (dawniej „Fitzner, Gamper i Zieleniewski"), pomimo, że kompletnie zniszczona została przez ustępujących Niemców.

OD ZAPALNICZKI DO WAGONU

Istniejąca od 1806 r. fabryka była przed wojną jedną z najpoważniejszych w Polsce. 1.600 robotników produkowało rocznie 60 wagonów pullmanowskich, 900 towarowych, 200 tramwajowych i 60 ton różnych części zamiennych.

Kiedy po wypędzeniu Niemców, na gruzach jej zjawiła się dnia 23 września 1945 r. pierwsza niewielka grupa starych robotników, fabryka przedstawiała obraz tak kompletnej ruiny, że na dobrą sprawę należałoby machnąć na nią wogóle ręką

Z początku wyrabiano łopatki, piecyki, zapalniczki. Po tym remontowano karoserie samochodowe, następnie naprawiano zniszczone wagony. W końcu przystąpiono ,do produkcji nowych.

31 października ub. r. pierwszych 9 wyprodukowanych przez fabrykę węglarek opuściło jej mury. W styczniu rb. wyszło następnych 9, a w przyszłym miesiącu pójdzie ich 40.

Najgorsze są zniszczenia, gdyż to, co udało się uratować, to zaledwie 35% pierwotnego stanu. Narazie uzyskano już 7 milionów zł. kredytu, co pozwoliło zatrudnić przy remontach ponad 200 ludzi. Skolei opracowuje się projekt budowy nowej olbrzymiej hali na 80 wagonów. 15 czerwca plany będą już gotowe. Jeśli fabryka otrzyma na czas przyrzeczony jej 15-milionowy kredyt, to w listopadzie 1947 r. z sześciu torów nowej hali będzie odchodzić co 5 godzin jeden wagon.

Druga bolączka to brak maszyn, hamujący dalszy rozwój produkcji. Najgorzej zaś jest ze spawarkami, które trzeba kupować za ciężkie pieniądze w Anglii.

Ale nawet przy dzisiejszych ograniczonych możliwościach technicznych fabryka mogłaby produkować 40 węglarek miesięcznie, gdyby nie nieregularna dostawa materiału.

Wykończone w zupełności wagony nie mogą być oddane do użytku, bo nie ma farby na ich pomalowanie. Sprężyny, śruby itp., których tak wiele znajduje się na Śląsku, trzeba w Sanoku odlewać samemu z wielkim nakładem pracy i kosztów. Z przyznanych fabryce 360 m. sześc. drzewa, otrzymała narazie zaledwie 20 m. sześc.

Od 5-ciu miesięcy stoją w jednej z hal dwa warszawskie tramwaje.

ZAŁOGA — SKARBEM FABRYKI.

Wiele braków ma Sanocka fabryka. Jest zniszczona i leży daleko od podstawowych centrów kraju. Rozporządza jednak za to bardzo poważnym kapitałem, jakim jest jej wysokokwalifikowany zarówno pod względem technicznym, jak i ideowym zespół robotniczy.

Największa np. polska fabryka wagonów we Wrocławiu cierpi na poważny brak fachowców, z 820-osobowej załogi „sanockiej" 60% to specjaliści wagoniarze, to starzy PPS-iacy, prawdziwi robociarze, którzy kochają swój warsztat pracy.

Każdy z nich przetrwał już w swej fabryce najgorsze. I głód i nędzę i pracę w otwartych pomieszczeniach przy 20-stopniowym mrozie. Dlatego też robotnicy „sanockiej" nie opuściliby już dzisiaj swej fabryki, choćby kuszono ich najlepszymi warunkami. Zresztą jest im teraz znacznie lepiej. Hale zostały oszklone, zagospodarowany 20-hektarowy majątek fabryczny umożliwia prowadzenie przyzwoitej stołówki, każdy zaś z robotników ma swój kawałek gruntu, którego plonami łata braki aprowizacyjne.

I dlatego też nastrój wśród robotników jest pogodny. Przewodniczący rady zakładowej, Antoni Fiditel, mówi: „Dajcie nam tylko materiał, a z pewnością będziemy produkować po 100 węglarek miesięcznie".

— Co obiad bez mięsa? — Tak, ale za to kupiłam ci 5 papierosów.

WIATR OD MORZA

Nad wolną rozkwitającą majem Polską ważą się szerokie wiatry od morza. Dochodzą nas poszumy fal Bałtyku, gwar nadmorskich miast, uporczywa praca Gdyni, Szczecina i in. portów.

Doskonałym przewodnikiem po wybrzeżu w sensie sprawozdawczym i stawiania zagadnień jest wychodzący tutaj miesięcznik pt. „Wiatr od morza". Pismo to przynosi szereg problemów, jakie stają przed nami w związku z otrzymaniem po wojnie szerokiego dostępu do morza, informuje i poucza.

ZWIĄZEK MIAST MORSKICH

Pod takim tytułem St. Szymborski omawia dzieje polskiej myśli marynistycznej: od pierwszych tęsknot do realności. Pierwsze rejsy sportowe przed wojną świadczą o ambitnych zamiarach szukania przygód i wrażeń. Trzy polskie jachty wychodzą z Bałtyku z zamiarem opłynięcia kuli ziemskiej. Prawo Polski do morza potwierdza Gdynia: jej powstanie to już nie rojenie i nie marzycielskie wycieczki, to realna praca. Walka z żywiołem morskim, jego opanowanie i wypłynięcie sztandaru polskiego na światowe szlaki oceaniczne.

A choć najazd germański zdziera polską banderę, powiewającą nad Bałtykiem, bohaterska obrona Westerplatte, tajne kursy morskie w okresie okupacji świadczą dalej o naszym prawie i naszym przywiązaniu do morza.

Ponowne zaślubiny z Bałtykiem, otrzymanie wybrzeża aż po Szczecin włącznie, otwierają w naszych dziejach nową kartę i stawiają przed nami nowe zadanie, które trzeba zrealizować. Wyparcie Germanów z naszych prastarych słowiańskich wybrzeży, to logiczny wynik zwycięskiej walki świata słowiańskiego z Niemcami. Nad fale Bałtyku wędrują setki tysięcy Polaków ,przychodzi rodak zza Bugu czy ze Lwowa, przyjeżdża Polak z Polski Centralnej, miesza się z autochtonami.

Zmiany omawiane nie pozostają bez wpływu na całość zagadnienia morskiego. Wybrzeże nasze składa się z elementów o różnej przeszłości historycznej, różnej strukturze gospodarczej i etnograficznej. Naszym zadaniem jest związać je w różnorodną całość, zarówno psychicznie, jak i materialnie. Da się to osiągnąć przez rozbudowę i rozwój komunikacji międzymiastowej, rozwój żeglugi przybrzeżnej dla wzajemnej wymiany towarowej i dóbr kulturalnych.

Poziom życia na wybrzeżu jeszcze nie jest jednolity. Jak również nie ustabilizowała się jeszcze nowa psychika, która rodzi się w wyniku zmian poczynionych nad morzem. A trzeba dążyć do scalenia naszych ziem nadmorskich, do uaktywnienia naszych portów i wprzągnięcia każdego Polaka, który się nad Bałtykiem osiedlił, w zakres twórczych prac dla Narodu i Państwa. Porty morskie stanowią bowiem instrument gospodarczy w ręku Polski ludowej. Porty to polskie okna na świat.

Dla realizacji tych wszystkich zadań powstał ostatnio Związek Miast Morskich.

KIEDY ODKRYTO BAŁTYK

W 7-ym roku po urodzeniu Chrystusa dworzanin Cezara rzymskiego Oktawiana Augusta wystawił na placu w Rzymie mapę świata. Dworzanin ów zwał się Vipsanius Agrippa i on to zareprezentował światu naszą Wisłę i Bałtyk. Na mapie znalazła się nie tylko nasza rzeka, ale i jej nazwa Vistla, nazwa w tej samej prapolskiej postaci, jaka od 2.000 lat po dzień dzisiejszy trwa w pamięci polskiej. Ze starożytnego Rzymu też pochodzą wiadomości, że Vistla jest sławną rzeką, a w Bałtyku znajduje się bursztyn. W nieco późniejszym czasie obszerniejsze, choć i nie obiektywne wiadomości o Wiśle i Bałtyku podał historyk rzymski Tacyt.

Drzeworyt St. Rolicza przedstawiający zwycięstwo Słowian

W najstarszej kronice polskiej, napisanej przez Galla Anonima Bałtyk nazywa się morzem północnym. Pierwszy nasz dziejopis ze wszystkich krain geograficznych najczęściej wspomina o Pomorzu. Do dokumentów pisanych wprowadził wreszcie Bałtyk pod jego dziejową nazwę około 1070 roku magister Adam Bremensis, kanonik kościoła w Bremie. Jemu zawdzięczamy opis, w którym znajdujemy wzmiankę o Polanach (Polakach): — „Przy ujściu morza, na brzegu południowym, na przeciw nas, mieszkają Duńczycy. Potem zaczyna się granica hamburskiej parafii, która ciągnie się długim szlakiem przez nadmorskie plemiona Słowian aż do rzeki Piany. Odtąd mają siedzibę Wilcy i Lutycze, aż do rzeki Odry. Z tamtej strony Odry, jak nam opowiadano, zaczyna się bardzo obszerna ziemia Polan".

Tyle opis historyka. Jest w nim historyczne potwierdzenie prawdy, że na wschód od Odry od zamierzchłych czasów mieszkali Polacy. Skąd wzięła się nazwa Bałtyk? Niemiecki tłumacz łacińskiej kroniki magistra Adama, z której podaliśmy wyżej wyjątek, twierdzi, że nazwę Balticum należy wywodzić od słowiańskiego słowa Bałta — błoto.

KASZUBY W ANEGDOCIE

O Kaszubach, zamieszkujących Wybrzeże, krąży wiele zabawnych anegdot. Oto niektóre podane przez L. Roppla:

Jeszcze dzisiaj opowiadają ludzie legendy o puckim piwie. Gdy było ono gotowe, zawiadamiano wielce dostojną i szanowną radę miasta Pucka, aby wysłała swoich radnych na jego wypróbowanie. Dla ustalenia smaku wychylano pierwszy kufel, łykając wolno kroplę po kropli. Drugi kufel wylewano na ławę. Kilku radnych siadało wtedy na rozlanym trunku, czekając aż opróżniony zostanie trzeci kufel. Na dany przez przewodniczącego znak, powstawano równocześnie z ławy. Jeśli „trzymała się" ona spodni, piwo uznawano za dobre.

Najlepszą okazję do humoru daje Kaszubom wesele, trwające często trzy dni i trzy noce. Przed obiadem skrzypki przygrywają:

„Będziem jedli, będziem pili",
a bas odpowiada:
„Jak Bóg da, jak Bóg da".
Podczas tańca skrzypki przygrywają:
„Tuli, tuli, tuli, tuli,
Niech się brzuch do brzucha stuli".
Bas wtedy odpowiada:
„A pęp z pępem, a pęp z pępem".
Na skąpym weselu skrzypki skarżą się:
„nic nie jedli, nic nie pili",
a bas im wtóruje:
„Nie mówił ja, nie mówił ja".

Podobnie uroczystą, jak uczta weselna, bywa również i stypa pogrzebowa. Nie zdarzyło się jeszcze, by nieboszczyk zasiadł na własnej stypie. Ale pozwolił sobie na to jeden z największych poetów kaszubskich, Jarosz Derdowski. Oczywiście, był to żart.

Derdowski wędrował po świecie. Kiedy był w Rzymie, a nędza mu dokuczyła i nawet do domu nie miał za co wrócić, wysłał od przyjaciół zawiadomienie o swojej rzekomej śmierci. Uzyskał tą drogą pieniądze na własny pogrzeb. W domu zapanowała żałoba. Tymczasem marnotrawny syn, uzyskawszy pieniądze, skruszony, postanowił wrócić do rodziców. Przyjechał właśnie w chwili, gdy cała rodzina zasiadała przy stypie, urządzonej na cześć zmarłego w Rzymie syna. Po krótkim nieporozumieniu a wielkiej radości „żywy trup" zasiadł do stołu i dokończył z rodzicami pogrzebowej uczty.

Pisarz, który zabłądził pod strzechy

Tym pisarzem jest Henryk Sienkiewicz, którego setną rocznicę urodzin obchodziliśmy właśnie dnia 5 maja roku bieżącego. O zabłąkaniu pod strzechy, to znaczy o tym, ażeby być czytanym przez szerokie rzesze ludu, marzył w epilogu do swego arcydzieła „Pan Tadeusz", największy poeta polski, Adam Mickiewicz. Ale jak dotąd tylko Sienkiewiczowi, największemu powieściopisarzowi polskiemu, było danym dostąpić tego wyróżnienia, o jakim marzy każdy prawdziwy twórca.

Tajemnicą powodzenia Sienkiewicza była prostota jego języka i bohaterska tematyka jego utworów, które w okresie niewoli narodów krzepiły naród zdrową wiarą w lepszą przyszłość, okupowanej i uciskanej przez ościennych wrogów ojczyzny. O języku i o poczytności Sienkiewicza wyraził się po jego śmierci w roku 1916 wielki rzecznik demokracji i ludu pracującego w literaturze polskiej Stefan Żeromski:

„Henryk Sienkiewicz posiadał od natury niezwykły dar słowa. Nikt go nie prześcignął w spokojnej, prostej, a doskonale pięknej budowie zdania, w logicznym rozwoju okresów, uwydatniających obrazy. — Nie poprzestał on jednak na wszechwładnym ogarnięciu mowy dzisiejszej, którą się posługiwał w utworach malujących współczesność, albo którą uderzał jak szpadą, gdy trzeba było stawać w obronie wszystkich Polaków. Przypominam sobie z lat minionych w małym miasteczku Królestwa, miasteczku pogrążonym w zabiegi około zarobku i przeżycia, w brud i pospolitość człowieczej wegetacji, tłum rzemieślników, rolników, terminatorów i wszelkiej małomiejskiej mizerii, zbierający się przed urzędem pocztowym, ażeby tamże na miejscu słuchać odczytania na głos przez jednego z oświeceńszych czeladników z gazety, prenumerowanej za grosz składkowy przygód pana Kmicica, powodzeń i niepowodzeń Rocha Kowalskiego i facecji pana Zagłoby. Na stancjach uczniowskich, w izbach najczerwieńszej radykalnej młodzieży z Zurychu, Genewie i Paryżu czytano te same utwory. Były one, jak wiemy, ulubioną lektura żołnierzy w rowach strzeleckich, są najpopularniejszymi w chatach śląskich górników, w chałupach oświeconych chłopów na obszarze całej Polski. Dotarły wszędzie, gdziekolwiek skupiła się gromadka ludzi mówiących po polsku w Rosji, Ameryce Północnej i Południowej, tworząc podwaline zbiorowej biblioteczki. Poszły w ślad za Polakiem, dokądkolwiek ruszył za

Henryk Sienkiewicz

chlebem i dokądkolwiek w wędrówce swej zabrnął".

W dalszym ciągu swego wywodu wielki pisarz podkreśla, że utwory Sienkiewicza popularne były nietylko wśród swoich, ale i obcych, czego dowodem nagroda Nobla, którą Sienkiewicz uzyskał jako pierwszy z pisarzy polskich za powieść historyczną z czasów prześladowań chrześcian „Quo vadis?" Utwór ten przetłumaczono prawie na wszystkie języki świata. Sienkiewicz wszedł do szeregów literatury światowej. Niemniej jednak, patrząc na niego oczami dzisiejszego czytelnika i z punktu widzenia dzisiejszych potrzeb walczącej o nowy ustrój demokracji, trzeba powiedzieć, że dzieła Sienkiewicza posiadają niewybaczalny brak: jest nim zupełna obojętność pisarza dla głębszej problematyki społecznej, tam, gdzie ona jest, jak np. w powieściach jego z życia mu współczesnego „Bez dogmatu" i „Rodzinie Polanieckich" nosi ona wszelkie znamiona reakcji i wsteczeństwa. Także pochwała kondotierstwa kresowego i okrutne sceny zabijactwa, tudzież okrucieństwa w latach wojskowych z czasów wojen kozackich i szwedzkich w słynnej jego „Trylogii" nie znajduje już aprobaty w sumieniu dzisiejszego czytelnika — wprost przeciwnie, budzi najostrzejszy protest.

Z całej obfitej i bujnej twórczości Henryka Sienkiewicza jako część jej najbardziej pozytywna i dotąd jeszcze aktualna pozostały liczne nowele społeczne z pierwszego okresu jego twórczości—takie jak „Jamioł", „Janko muzykant", „Latarnik", „Za chlebem", „Bartek Zwycięsca", listy z Afryki i z Ameryki, powieść dla młodzieży „W pustyni i w puszczy".

Henryk Sienkiewicz rozpoczął swoją karierę pisarską jako dziennikarz. Przez dziesięć pierwszych lat pisał jako korespodent artykuły do gazet warszawskich. Potem odbył podróże po Hiszpanii, Afryce i Ameryce. W okresie tym pojawiły się jego pierwsze nowele, które zwróciły na niego uwagę czytającej publiczności. Wkrótce potem wydał „Ogniem i mieczem", „Potop" i „Pana Wołodyjowskiego", trzy powieści historyczne o wieku XVII-ym, którymi ugruntował swoją sławę jako pisarza narodowego. Swym reakcyjnym przekonaniom dał wyraz w dwóch powieściach z życia współczesnego: „Bez dogmatu" i „Rodzina Połanieckich", które zarazem stanowią osłabienie talentu pisarskiego Sienkiewicza. Talent ten zajaśniał znów pełnym blaskiem w ostatnim dziesiątku jego życia w powieściach takich, jak „Quo vadis?", „Krzyżacy" i „W pustyni i w puszczy". Zwłaszcza dwie ostatnie powieści stanowią trwały tytuł do chwały Sienkiewicza zarówno przez wysokie walory swego artyzmu, jak i przez ideję: w pierwszej walki z niemczyzną, w drugiej pochwała międzynarodowej solidarności i braterstwa. „Krzyżacy" i „W pustyni i w puszczy", to książki, które nietylko zabłądziły pod strzechę — ale które pod tą strzechą zostaną na zawsze: wyrażają bowiem to, co jest trwałą troską i o co walczy nieugięcie mieszkaniec tej strzechy: chłop i robotnik polski.

Marian Piechal.

FAJERANT

Transmisja zachłysnęła się w pół taktu swej monotonnej gamy jakimś obcym rytmem, zakołatały nagle zgubione w ogólnym akordzie koła, wyraźnie odciął się akompaniament motoru głuchy i wyjący. Minutę może jeszcze ścigały się — kto wolniej — dźwiękliwe osie u sufitu, poklaski pasów kończących swą ośmiogodzinną podróż z koła na szajbę i z powrotem. Mechanizm zamarł.

I zaraz, jak sopranowe „wyjście" w mieszanym chórze — na pierwszy plan wybił się gwar rozmów. Wydawało się, że niewątpliwie był, trwał i przed tem, schowany za osłoną roboczego turkotu przed uchem dyrektora czy majstra. Ale niezawodnie odzyskawszy pierwsze miejsce, rósł, potężniał, brał w swe władanie ucichłą halę.

Władanie było niedługie: ot akurat tyle ile trzeba, aby suporty i wózki powycierać wełnianymi kłakami, by zmienić usmolony i wytłuszczony kitel na zwykłą marynarkę, płaszczyk czy żakiet. By skibką szarego mydła, wydzieloną przez uprzątacza, zdjąć z rąk czarną powłokę metalowego brudu.

Później, najpierw strumyczkiem, a potem rzeką, gwar, wraz z uczepionym doń tłumem, począł wylewać się przez wielką żelazną bramę i przez małe żelazne drzwiczki obok kantorku majstra — na fabryczne podwórko.

Tu właśnie gwar — wyniesiony z trzech hal i z trzydziestu warsztatów, z mrocznych wilgotnych magazynów i z szarej klatki piaskarni, gdzie mechaniczny samum gorącego powietrza sprawia afrykańską łaźnię kawałkom metalu i płucom robotnika — tu gwar piął się coraz wyżej i wyżej, aż zapiał kogut syreny wysoko strojnym basem. Wtedy już tylko powiesić na zakrzywionym gwoździu swą markę — kawałek blachy z numerkiem, uzupełnienie pary rąk do pojęcia „robotnika". A kiedy klaśnie siatka, osłaniająca równy kwadrat numerowanych blaszek, kiedy ręka sięgnie niewyraźnie do czapki, przy mijaniu pana kontrolera, kiedy na ostatek minie się bramę i stąpnie się na „kocie łby" przedmiejskiej ulicy — wtedy już napewno wiadomo, że to fajerant, słowo co zwraca indywidualność ludzkim maszynom, co zwraca im oprócz tego wszystkie troski, którym na imię przeważnie „nie ma".

Ostatni zawiesił markę w szafce 71 działu Jan Kropa, ślusarz trzeciej kategorii. 71 dział to na fabryce prawie arystokracja — idzie tuż za prawdziwymi tuzami pracy i płacy, z dalekich stron sprowadzonymi fachowcami wzorcowni. Marka brzękła, trzasnęła siatka drewnianą ramą i Kropa z kolei westchnął: — „fajerant"!

Ale ten fajerant nie zwracał mu wraz z wolnością trosk spod znaku „nie ma". Raczej troskę, że „nie będzie". Troskę, czy podświadomie tkwiącą w duszy pewność, że lada minuta, lada godzina skończy się wszystko to, co Jan Kropa zwykł był określać słowem „żona".

Nie trzeba by sądzić, że na tle życia ślusarza trzeciej kategorii Kropy zakwitła jakaś romantyczna kolizja, jakaś georginia namiętności i zdrady. Wręcz przeciwnie. Inne były owe kwietne dzieje małżeństwa Kropów. Czerwone róże ślubnego bukietu, niezapominajki cichego małżeńskiego przywiązania więdły co prawda w suszy bezrobocia. Ale zwiędnąć — żywione krwią najserdeczniejszą — nie zdołały.

Tylko po tych dwóch latach, które zakwitały fiołkami urzędowych stempli na różowej karcie bezrobocia, poczęły czasem w sekrecie przed mężem pączkować na bladych ustach Leokadii Kropiny purpurowe gwoździki krwi. I całkiem już z kwiatami nic wspólnego nie mający kaszel wieścił, że do mieszkania bezrobotnego Kropy zajrzał siny gość proletariackich nor — gruźlica.

Kiedy pierwszy raz Leokadia Kropina nie podniosła się z łóżka, by jak słonecznik za słońcem odbyć swą codzienną podróż dookoła domowego obejścia — Jan Kropa wrócił do domu wcześnie — wcześniutko, tuląc za pazuchą czarodziejski świętojański kwiat szczęścia: dostał pracę. Kiedy pierwszy raz zabrzęczały mu w kieszeni wyłuskniętę z fabrycznej koperty pieniądze — tego samego dnia w izbie na Karolkowej poczęły kiełkować czarne astry śmierci.

Kropa przez parę godzin szalał. Doktór, któremu proponował, że wyśle żonę gdzieś na wieś, że gotów jest cały zarobek przeznaczyć na leczenie, że może Zakopane... góry::: — wzruszył ramionami:

— Nie będę pana łudził. To już nic nie pomoże.

Z tym wyrokiem śmierci, zapisanym w mózgu, chodził Kropa już ze cztery dni. Z początku wydawało mu się, że doktór się myli, że musi być inaczej.

Ale potem w takt biegu transmisyjnych pasów i kół, myśl jego poczęła przeżuwać słowo „śmierć", poczęła się do niego przyzwyczajać.

I teraz szedł, mając w duszy pewność i niepewność. Pewność, że życie jest dość złe, by bilansować czarodziejski kwiat paproci, spospolitowany przez dwudziesty wiek postacią karty przyjęcia do pracy — innymi kwiatami. Tymi mianowicie, które z blachy i lakieru tworzy się, by dodać godności trumnie czy mogile.

Minęły minuty — kroki, minęło sto dwadzieścia schodów. Minął dzień pracy — był dom i fajerant. Kropa chwilę stał przed drzwiami, czekając na suchy kaszel, który by mu wieścił, że jeszcze.. Wreszcie nacisnął klamkę.

— Dzień dobry Lodżka. Jak się czujesz — wykrztusił.

— To już fajerant, Jasiek? — odpowiedział cichutki szept. A zaraz potem zerwał się huragan strasznego rzerzącego kaszlu.

Kropa rzucił się do łóżka, ratować, walczyć.

— A jakże Lodżka, fajerant, fajerant — powtarzał bezprzytomnie, czyniąc dziwne, niepotrzebne rzeczy w obliczu katastrofy.

Fajerant...

Rzężenie cichło. O trzysta kroków od domu Kropy, w fabryce Wencla, koń czyli o pół godziny później. I stamtąd teraz doleciał bas wenclowskiej syreny, znany tak dobrze, ponury i obcy... Teraz z kolei tam poczną łamać się rytmy transmisyjnej gamy, trzaskać klapy na portierni. Syrena urwała.

Kropa wstał z klęczek. Ciszy pokoju nie przerywał już nawet świszczący oddech.

— Ot ci fajerant Lodżka — bełkotał — Ot i dla ciebie fajerant.

Gdzieś daleko zapiała — ostatni maruder — cieniutka piszczałka garbarni. Maszynom ludzkim zwrócono wszędzie ich życie.

Było po fajerancie.

Jan Dąbrowski

Ze zbioru „Na zachód od Zanzibaru"
Sp. Wyd. „Wiedza" 1946

Polska i ZSRR

„Przyjaźń". Tak nazywa się miesięcznik, poświęcony współpracy kulturalnej polsko - radzieckiej. W nr 2 wśród ciekawej treści (może tylko nazbyt akademicko podanej) wyróżnia się obszerny i wyczerpujący artykuł A. Białeckiego o przyjaźni Mickiewicza i Puszkina. Przypomnienie tej sprawy jest zarówno na czasie ze względu na rocznicę śmierci Puszkina, jak i ze względu na nieznajomość tego tematu wśród pokolenia powojennego młodzieży.

„Obaj — pisze Białecki — rozbudzili w swych narodach entuzjazm dla piękna, dobra i prawdy, obaj usiłowali stworzyć warunki zgodniejszego i bardziej harmonijnego, bo opartego na ogólnoludzkich przesłankach i fundametach, współżycia narodów".

NOWA NAPRAWA

Przed wojną głośna była powieść Jalu Kurka pt. „Grypa szaleje w Naprawie". Czytaliśmy o biednej wsi podkarpackiej, przymierającej z głodu, nędznej i niezaradnej.

Zmieniają się czasy, zmieniają się ludzie. Chłop chwytał za karabin w tej wojnie. Chwycił też za pług i łopatę, by walczyć z kolei z nędzą. Naprawa przesiedla się na Zachód. Staje się dzielna, walcząca o chleb i byt dla swoich mieszkańców, jakże niepodobna do tej Naprawy, którą opisał w swojej powieści Jalu Kurek. Nowa Naprawa — to symbol siły i żywotności polskiego chłopa.

O tej naprawie pisze A. Olcha w reportażu powieści pt. „Nowa Naprawa", wydanej obecnie nakł. „Czytelnika".

KURNE CHATY I PRAŻUCHA

Jeszcze 50 lat temu w Naprawie przeważały chaty kurne. Do dziś dnia w niektórych chałupach są jeszcze widoczne tego ślady, choć prawie wszyscy pobudowali sobie już kominy. Pozostały też garnki na trójnogach z tych to właśnie czasów.

Do ostatnich dni przedwrześniowych, pomimo tych kominów, nie wiele się zmieniło w życiu mieszkańców Naprawy. Garnki na trójnogach stały zapomniane w kącie, ale w garnkach na piecu po dawnemu bulgotała „kwaśnica" (kwas od kapusty), a przy święcie gotowała się pod parą prażucha z jęczmiennej mąki. Tak było w tych najlepszych miesiącach roku. Na przednówku nie było już ani kwaśnicy, ani prażuchy. Wymizerowane kobiety chodziły po łąkach i pilnie wypatrywały lebiody i pokrzyw. Z tego potem była zupa. Nic więc dziwnego, że latem czerwonka i dyzynteria szalała w Naprawie tak, jak zimą szalała tu grypa, dziesiątkując wycieńczonych, niezdolnych do walki z chorobą, ludzi.

ABY ŻYĆ...

Mieszkańcy Naprawy to chłopi przeważnie małorolni lub bezrolni. Ziemia licha i trudna do uprawy. Nic więc dziwnego, że nie mogła wyżywić całej gromady. Imali się więc Naprawianie najprzeróżnorodniejszych zawodów. Wieś miała swoich rzemieślników, samouków przeważnie, ale nie ustępujących terminowanym, poza tym część młodych, zwłaszcza dziewczęta, szły do miasta na służbę. To ostatnie było dla wsi najgorsze. Musiała już być rodzina w prawdziwej nędzy, żeby zezwolić swej córce na pójście do miasta. Były jednak i jeszcze bardziej hańbiące w oczach wsi zawody, a mianowicie żebractwo. Niestety, i tego los Naprawianom nie oszczędził. Na przednówku zwłaszcza nie jeden z ciężkim sercem wtykał swym starym kij w rękę. Ale miało to nie tylko złe strony. Dziewczęta przyjeżdżające z miasta przynosiły do swych chat powiew szerokiego świata, miejskie zwyczaje, mowę, opowiadały jak to tam ludzie mieszkają, o czym mówią, czym się zajmują. To prócz podśmieszek z miejskiej „elegancji" dawało powód do refleksji i dociekań, które z kolei odzwierciedlały się w trybie życia mieszkańców wsi. I tak wieś Naprawa zaczyna prenumerować gazety, zakłada Kółka Rolnicze, Koło Stronnictwa Ludowego ,urządza pogadanki i wieczornice.

Tak było do wybuchu wojny, aż przyszedł pamiętny dzień 1-go września.

ZAWSZE CI SAMI

Już w pierwszych dniach okupacji część młodych chłopów poszła do lasu. Okupant szalał. Groził spaleniem i wybiciem całej wsi, nic nie pomagało. Naprawianie nie tylko nie weszli do „Goralenvolku", ale na każdym kroku i od pierwszej chwili sabotowali zarządzenia i rozkazy wroga. Tak, jak niegdyś, walczyli dzielnie o prawo do życia, tak teraz nie pozwalali sobie wydrzeć swej dumy narodowej. Gdy Niemcy zażądali ochotników na wyjazd do Niemiec, nie stawił się ani jeden. Niemcy wściekli naznaczyli pobór przymusowy, wybrali kilkadziesięcioro młodzieży, cóż, kiedy żadne z nich nie dojechało do Rzeszy — wszyscy po drodze uciekli do lasu. Tak było na każdym kroku. Chłopi przymierali głodem, ale nie poddawali się Niemcom. W ostatnich zaś dniach hitlerowskiego panowania pokazali swoją klasę, wysadzając pociągi w powietrze, mosty i tory kolejowe. Kiedy zaś Niemcy uciekając przed zbliżającą się Armią Czerwoną, pozrywali szosy, Naprawianie własnymi rękami w przeciągu paru dni zreperowali je, czym w dużej mierze przyczynili się do szybkości pościgu za uciekającym wrogiem.

PIONIERZY

W maju ub. roku chłopi naprawscy, zrzeszeni w Związku Samopomocy Chłopskiej, powzięli uchwałę, na mocy której część biedniejszych Naprawian zostanie przesiedlona na Zachód. Trudności były olbrzymie. Nie było wtedy jeszcze żadnych na tamtym odcinku środków lokomocji, brak było pewnych wiadomości co do stanu nowoodzyskanych ziem, nie posiadano pieniędzy na odpowiednie zorganizowanie akcji. Ale Naprawianie nie dali za wygraną. W tydzień potem pojechała pierwsza grupa, by przepatrzyć się w terenie i obrać wioskę pod osiedlenie. Wioskę taką znaleziono w powiecie prądnickim i nazwano Nową Naprawą.

Nowa Naprawa... Antoni Olcha słusznie zachwyca się i entuzjazmuje faktem, że grupka chłopów w przeciągu krótkiego czasu z brudnej, w nieładzie pozostawionej wsi, ogołoconej z inwentarza i narzędzi rolniczych, stworzyła wzorową osadę, którą potem podziwiały całe rzesze osadników i brały sobie za wzór. Trzeba przeczytać jednak plastyczne i obrazowe opisy pracy przy organizowaniu osady, by zrozumieć jak kolosalny wysiłek musieli włożyć w to dzieło. Ci sami ludzie, którzy w kraju nie mieli żadnej możliwości szerszej pracy twórczej, wśród nowego otoczenia stawali się wzorowymi obywatelami. Stawali się pionierami cywilizacji i postępu.

KRONIKA NAPRAWY Nr 1

O Naprawie pisano dużo, nigdy jednak z taką dokładnością i obiektywizmem. O książce swojej Antoni Olcha pisze: „Książka ta jest dokumentem. Każde jej zdanie starałem się oprzeć na doświadczeniu, obserwacji i wiarogodnych relacjach". I tak jest w istocie. Pomimo tej kronikarskiej dokładności, książka nie traci bynajmniej na żywości ani obrazowości stylu. Wprost przeciwnie: autentyczne teksty dialogów chłopskich, sceny o charakterze historycznym wpływają tym razem tylko na ożywienie stylu, na pewien koloryt regionalny reportażu. Ale nie zalety stylowe są tu najważniejsze: sprawą pierwszej wagi jest to, że z kart książki przemawiają do nas ludzie, chłopi naprawscy, tacy, jakimi są na prawdę: dzielni, twardzi i nieugięci tak w dobrej, jak i w złej doli, wywalczający sobie sami prawo do lepszego bytu, nie kosztem innych, ale dzięki swej upartej, owocnej wytrwałości.

Jalu Kurek w swojej Naprawie widział nędzę i wielką bierność chłopa polskiego, który przytłoczony przeciwnościami, nie może zdobyć się na wysiłek oporu. Antoni Olcha pokazał nam Naprawę od drugiej strony. Rzucił hasło „wymarszu na wieś", wymarszu najtęższych głów i talentów, najlepszych fachowców: — „W służbę pracującego społeczeństwa wiejskiego muszą pójść najtęższe mózgi, najlepsi fachowcy. Niechaj nie szukają oni pola do popisu za granicą. Niechaj nie starają się szukać zajęcia w mieście za wszelką cenę wówczas, gdy miasto może się bez nich z powodzeniem obejść. Trzeba iść na wieś. Tam jest ogrom pracy, sposobność wykazania swojej inicjatywy. Wieś jest terenem niesłychanych możliwości".

Przykład Naprawy nie jest odosobniony. Dziś takich pracujących i zdobywczych wsi mamy dziesiątki, ale Naprawa wojująca i zwycięska pozostanie na zawsze symbolem niezniszczalnej siły żywotnej chłopa polskiego i jego niewyczerpanych możliwości.

K. W.

POEZJA WALCZĄCA

Polska poezja, która powstała w dobie ruchów społecznych czy walk o niepodległość, posiada bojowość, odwagę cywilną, ukochanie swobody, poczucie prawa obywatelskiego, pogardę dla ciemiężcy i bunt przeciw uciskowi klasowemu.

W chwili, kiedy święta 1-go i 3-maja rozbrzmiewają jeszcze echem wspaniałych obchodów, nie będzie od rzeczy przypomnieć sobie raz jeszcze genezę i historię niektórych utworów tej walczącej poezji. Poezja ta narodziła się w epokach walk o wolność i równouprawnienie społeczne. Jej twórcy byli żołnierzami, rewolucjonistami, przywódcami ruchów społecznych a przede wszystkim patriotami.

W roku 1792-gim 25. IV. francuz Jean Rougé de Lisle piszę swoją wspaniałą i sławną pieśń pod tytułem „Marsylianka".

W osiemdziesiąt lat później, również Francuz, wielki demokrata i działacz rewolucyjny, Eugeniusz Pottier, tworzy hymn, znany powszechnie pod nazwą „Międzynarodówki". Muzykę do tego hymnu dorobiono w kilkanaście lat potem Obaj autorzy: autor i muzyk wywodzą się ze świata robotniczego.

Rok 1830. Czasy gorące dla Polski. Listopad... Przyjaciel naszego narodu i sympatyk powstania polskiego, poeta francuzki Kazimierz Delavigne obdarza nas śliczną pieśnią „Warszawianka". Pieśń tę tłumaczy na język polsk. Karol Sienkiewicz. Muzykę do niej układa Karol Kurpiński.

Pod koniec IX wieku, we Lwowie żyje i działa poeta-rewolucjonista i dziennikarz zarazem, Bolesław Czerwieński. On jest twórcą znanego utworu „Czerwony sztandar". Autor sam bierze czynny udział w ruchu robotniczym. W napisanym hymnie nawołuje szare utrudzone masy do połączenia się pod sztandarem wspólnej idei.

„Hej, razem bracia, do szeregu.
Z jednaką myślą, z dłonią w dłoń
Któż zdoła wstrzymać strumień w biegu?
Czy jest na świecie taka broń?"

W jakiś czas później nieujawniony poeta-liryk komponuje „Marsz majowy", zapraszając robotniczą brać, aby przed walką o swoje prawa, pokrzepiła swe dusze czarem przyrody.

„Gdy milczy stuk młotów i koła
nie warczą,
My chodźmy, gdzie zieleń śni
cudna
Na łonie przyrody niech duch się
pokrzepi
Bo walka wnet czeka nas zmudna".

Jedną z najbardziej popularnych pieśni, śpiewaną z okazji święta 1-o Majowego jest znany utwór „Na barykady" z lat 1904—1905.

Autor również nie znany. Lecz jego utwór przetrwał i wiąż jest na ustach masy proletariackiej. Utwór ten zagrzewa nie tylko do walki klasowej o prawa społeczne, ale również do zrzucania jarzma carskiego.

W okresie walk z caratem bogaty dorobek wydała z siebie Łódź. Wówczas to jeden z socjalistycznych działaczów pisze „Łodziankę" wzorowaną na „Warszawiance". (Nawiasem dodajmy, iż są dwie „Warszawianki". Jedną napisał poeta Wacław Święcicki w 1880 roku, drugą, co wyżej omawialiśmy, poeta francuski).

Otóż „Łodzianka" jest wzorowana na „Warszawiance" Święcickiego, autor pieśni łódzkiej, Bolesław Zahoroski, poświęca swój utwór gnębionemu robotnikowi fabrycznemu. Wspominając bolesną rocznicę wypadków 1905 roku, w którym tylu dobrych i dzielnych łodzian wywieziono na Sybir, wlewa ufność w serca i każe wierzyć, że bohaterstwo trwa nadal i, że walka o swobodę, prawa społeczne nie zakończona.

Poeta buntuje się, ostro występując przeciwko kapitalistom niemieckim.

„Dziś, gdy nas gnębią różne
Szajblery—
Gdy każdy majster szpicel i cham;
Gdy ufni w pomoc rządu Gajery
Pędzą łaknących pracy od
bram..."

Bezrobocie jest jednym z największych wrogów szarego człowieka w ustroju kapitalistycznym. Oddaje to poezja walcząca.

Juliusz Ślizowski

CO CZYTAĆ?

Zbiór szkiców reportażowo - obyczajowych JANA DĄBROWSKIEGO nosi tytuł: „NA ZACHÓD OD ZAZNZIBARU". Daje on barwny i wierny obraz życia nędzarzy warszawskich. To, co opisuje Dąbrowski, jest tak straszne, że graniczy już ze zbrodnią. Autor szeregiem przykładów ilustruje, w jaki sposób nędza sprowadzić może człowieka na dno upadku i upodlenia moralnego. Wiernie jednak notuje wszystkie jaśniejsze odruchy ludzkiego serca i niezatraconego do reszty poczucia człowieczeństwa. Świat jego bohaterów, połączony nierozerwalną więzią solidarności nędzarskiej, tworzy jak gdyby osobną klasę społeczną, rządzącą się własnymi normami moralności, która każe wspierać się wzajemnie i występować zgodnie przeciwko sytym i uprzywilejowanym.

Pierwsze wydanie tej książki ukazało się w 1937 r. Na ówczesne warunki była ta książka treściowo wprost rewolucyjna, artystycznie zaś rewelacyjna ze względu na nową a literalnie polską tematykę i język podziemia warszawskiego, którym została napisana. Obecnie jej drugie wydanie ma na celu, według tendencji autora, poinformować czytelników, jak żyła pewna część ludności Warszawy przed wojną. Tym samym ma ona również znaczenie dokumentu historycznego. Bo tych trzydzieści kilka obrazków z życia najrozpaczliwszej nędzy warszawskiej, to nie tylko świetnie skomponowane utwory literackie,, ale autentyczne świadectwa spraw i ludzi, którzy rzeczywiście istnieli i trwali w miejscu, zwanym Warszawą, o których się jednak dotąd nie mówiło i którzy dalsi byli od świadomości kulturalnej narodu, niż Zanzibar, część południowej Afryki, od Polski. Stąd ów satyryczno - zjadliwy tytuł tej książki, którą dziś, po zniknięciu na zawsze dawnej przedwojennej Warszawy, czyta się z tym większym zaciekawieniem.

Książkę wydała bardzo starannie Spółdzielnia Wydawnicza „Książka". Piękną okładkę wykonała Maria Hiszpańska. M. P.

Nowy dwutygodnik literacki „Warszawa". Duża ilość prasy codziennej i czasopism, wyższe aniżeli przed wojną nakłady książek, zainteresowania kulturalne — wszystko to świadczy, że nasze życie umysłowe i artystyczne po wojnie bije wzmożonym tętnem. Mamy więcej pism kulturalnych i artystycznych, aniżeli przed wojną. Wachlarz dość rozpięty. Od lewicowej „Kuźnicy" do katolickiego „Dziś i jutro". Mnogość zagadnień, jaka przewija się na łamach naszej prasy, mówi, że społeczeństwo szuka odpowiedzi na trapiące problemy powojennych czasów.

W tej liczbie pism notujemy nową pozycję. Jest nią dwutygodnik literacko-społeczny pn. „Warszawa", ukazujący się w stolicy. Tytuł nowego pisma nie jest bez uzasadnienia. Warszawa odgrywała u nas przez dłuższe lata rolę centrum życia politycznego i kulturalnego, była łącznikiem dość mocnych u nas tendencji odśrodkowych i patriotycznym symbolem. Wraz ze zburzeniem stolicy przez Niemców, użytkowa wartość Warszawy zmalała, lecz jej symboliczna waga wzrosła. Warszawa to symbol bohaterstwa i poświęcenia, wyraz walk o niepodległość. Tragizm Warszawy jest zarazem tragizmem narodu polskiego.

Zespół omawianego pisma skupia się koło tych wszystkich problemów, wynikłych ze zburzenia Warszawy. Jan Nepomucen Miller w czołowym artykule „Cios w serce" porównuje zburzenie Warszawy do upadku Jerozolimy i snuje dość pesymistyczne rozważania na temat przyszłości kulturalnej i świadomościowej narodu, który straciwszy stolicę, ulec musi rozproszeniu. Ratunek scalenia widzi Miller w rozrastającym się ruchu gospodarki socjalnej i w sile robotniczej.

K. Czachowski w artykule „Na temat Warszawy" nawołuje do utrzymania w stolicy ośrodka kultury. J. Szczawiej i St. R. Dobrowolski poświęcają strofy poetyckie bohaterskiej walce stolicy.

Pozatym znajdujemy tu nazwiska Marii Dąbrowskiej, Mariana Piechala, Czesława Miłosza, Aleksandra Wata i in.

„Warszawa" jest dwutygodnikiem. Mimo to posiada aktualny felieton polityczny i całą kolumnę bieżących notatek. Dobrze to świadczy o żywym obliczu pisma.

Dar dla archiwum PPS. Tow. Witkowski przekazał do archiwum partii zbiór fotografii działaczy społecznych z 19 w. Między innymi — fotografie „Pięciu poległych" podczas demonstracji na Placu Zamkowym w dniu 27 lutego 1861 r.

Domek Chopina pod specjalną opieką. Instytut Fryderyka Chopina przejął ostatnio opiekę nad bezcenną pamiątką narodową, jaką jest domek w Żelazowej Woli, gdzie urodził się Fr. Chopin. Celem tej opieki jest przywrócenie pamiątce po Chopinie jej pierwotnego wyglądu. Domek w stylu epoki 19 w. będzie zarazem centrum studium i prac teoretycznych związanych z twórczością genialnego muzyka polskiego.

W 100 rocznicę urodzin Sienkiewicza odbyły się w Łukowie przed pomnikiem wielkiego pisarza oraz we wsi Wola Okrzejska pow. łukowskiego, gdzie Sienkiewicz ujrzał światło dzienne, uroczystości ku czci twórcy „Krzyżaków". W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele miejscowych władz i tłumy ludności.

Uczeni polscy wezmą udział w pokazach użycia bomby atomowej. Już wyjechała delegacja polska do Ameryki. Pokaz działania bomby atomowej odbędzie się w rejonach wysp Marshalla na Pacyfiku w połowie czerwca. Udział wezmą przedstawiciele wszystkich państw na zaproszenie rządu amerykańskiego.

W pracach nad repolonizacją Śląska Opolskiego biorą udział między innymi literaci śląscy. Prace idą w kierunku uświadamiania ludności, usuwania tarć i nieporozumień, hamujących proces repolonizacji ziem odzyskanych. Związek literatów przez szereg imprez objazdowych zamierza wyjaśnić istotę dotychczasowych różnic dzielnicowych i cementować zespolenie autochtonów z przybyszami, ziem odzyskanych z Macierzą.

Muzeum morskie w Szczecinie organizowane jest przez Instytut Bałtycki. Nowopowstające muzeum otrzymało własny gmach, w którym znajdą pomieszczenie ocalałe resztki eksponatów z muzeów marynistycznych, znajdujące się na obszarze Polski i ziem odzyskanych. Dotychczasowe zbiory zawierają modele okrętów, goblotki muzealne oraz liczny zbiór literatury marynistycznej.

600-lecie Bydgoszczy. W Bydgoszczy nastąpiło uroczyste otwarcie obchodu jubileuszowego 600-lecia miasta. W ramach obchodu odbędzie się w Zielone Święta zjazd śpiewaczy z całej Polski pod protektoratem prezydenta Bieruta.

Historia PPS na Pomorzu. Chcąc upamiętnić dzieje proletariatu polskiego w Toruniu, Grudziądzu, Inowrocławiu, Włocławku, Chełmży i w innych miastach pomorskich, CKW PPS w Bydgoszczy ogłosił konkurs z nagrodami pieniężnymi za najlepiej napisaną historię PPS w okresie lat 1920—1939 na Pomorzu. Przewidziane są trzy nagrody.

Grzegorz Timofiejew

O wczesnym brzasku

Wyjdź na drogę o wczesnym brzasku
nie na podróż, lecz tak... donikąd...
Coś nie dospał, pozostaw miastu,
a sam wędruj z ptasią muzyką.

Nieopodal widnieje ścieżka.
Ona Ciebie jak dłoń najmilsza
poprowadzi od szarych mieszkań
po stokrociach, mgłach i zawilcach,

żebyś po pas w zieleni brodził,
żebyś patrzał jasno daleko,
i orzeźwił ciało na chłodzie
i przystanął nad jakąś rzeką.

Spada słońce. I złotym dziobem
rozpryskuje nurt jak łabędzie.
Jak to dobrze troski zapodziać
w niezabudkach i w wonnej mięcie!

Jak to dobrze myśli rozrzucać
jak gałęzie w dal rozpostarte!
I oddychać! I czuć jak w płucach
grają łąki zmieszane z wiatrem!

Mgły porannej odpływa topiel.
Tylko rosa połyska w kwiatach.
I dzień biegnie jak młody chłopiec,
który gwiazdy i sny rozmiata.

Z wierszy poobozowych. 1945.

Czy możemy pić wódkę?

Wiele się mówi ostatnio na temat wódki — wiele, lecz nie za dużo, skoro się weźmie pod uwagę skutki pijaństwa, jakie obserwujemy na każdym kroku naszego życia. Ledwie zmrok zapadnie, ulice rozbrzmiewają dzikimi krzykami wracających z libacji mężczyzn i kobiet. Nawet młodzież, młodzi chłopcy i dziewczęta spacerują chwiejnym krokiem w takt jakiejś nieskoordynowanej, pijackiej piosenki. Dalszy ciąg tak zaczętego wieczoru znajdzie swój wyraz nazajutrz w suchej notatce z rubryki: Wypadki, kradzieże, morderstwa.

Sprawa jest poważniejsza, niż się nam, na pierwszy rzut oka, wydaje. Zwłaszcza w stosunku do naszej młodzieży. Dlatego też my matki, my kobiety powinnyśmy zwrócić baczną uwagę na ten pozornie drobny szczegół w życiu naszych najbliższych. Jeśli zauważymy, że nasz mąż, syn czy córka zbyt często szukają rozrywki w kieliszku, starajmy się tak zorganizować swój czas, by jak najwięcej wolnych chwil poświęcić domownikom, odciągając ich tym samym od wódki.

Częstym, niestety, wypadkiem jest fakt picia wódki przez kobiety. Jeżeli jeszcze kobieta potrafi zachować pewien umiar, sprawa nie sprowadza żadnych konsekwencji, bywają jednak wypadki, że jest inaczej. Pijana kobieta traci wszelkie hamulce, wulgaryzuje w słowach i czynach. Jeżeli faktem jest, że pijany mężczyzna wzbudza w nas gniew i pogardę, to pijana kobieta—wstręt i odrazę. Pamiętajmy o tym, zwłaszcza te, które swój dobry humor lubią mierzyć sumą wypróżnionych kieliszków. Jeden, dwa kieliszki wódki, wina czy koniaku dadzą nam miłą podnietę, większa ich ilość uczyni nas niepoczytalnymi, wzbudzając w nas i wśród naszego otoczenia uczucie niesmaku. A więc pijmy, lecz z umiarem!

H. M.

O bułki dla dzieci

Zupełnie słusznie w jednym z dzienników poruszono sprawę bułek. Autor notatki stwierdzając, iż istnieje przydział mąki pszennej dla piekarń, zapytuje, dlaczego część chociażby tej mąki nie jest przeznaczona na wypiek pieczywa, które potem możnaby było sprzedawać na kartki dziecinne.

Maleńka buleczka kosztuje 4 złote, czyż wiele rodzin może sobie pozwolić, by dzieciom swym kupować codziennie po jednej chociażby bułce? Dzieci ludzi pracy, te dzieci ,które najbardziej potrzebują lepszego odżywiania, muszą wystawać przed szybami wystawowymi piekarń i patrzeć pożądliwie na smaczne bułeczki, podczas gdy dzieci paskarzy, spekulantów i innych nierobów mają nie tylko bułki ,ale i ciastka.

Wprowadzenie ograniczeń na spożycie białego pieczywa w niczym nie zmieniło sytuacji. Po dawnemu są ludzie, którzy jednego dnia wydają setki na ciastka i słodycze i tak, jak dawniej, całe rzesze dzieci robotniczych czy urzędniczych muszą jeść czarny chleb, bo ich rodziców nie stać na kupienie im bułki po 4 zł. sztuka.

Czas na prawdę pomyśleć nad tą sprawą i jak najszybciej wydać odpowiednie zarządzenia, umożliwiające wszystkim bez wyjątku dzieciom spożywanie pieczywa pszennego.

OD REDAKCJI:

Ob. dr. E. J. Przesyłamy serdeczne podziękowania za nadsyłane nam bezinteresownie artykuły i prosimy bardzo o dalszą z nami współpracę. Byłybyśmy niezmiernie wdzięczne, gdybyśmy mogły otrzymać od Obywatelki Doktór artykuł traktujący o leczeniu i pielęgnacji dzieci chorych na dyfteryt lub anginę.

Jeszcze raz dziękujemy i pozdrawiamy serdecznie.

Żona czy Anders?

Na marginesie dyskusji nad „Kobietami na rozdrożu" ob. M. R. w ostatnim numerze „Głosu Kobiet" dała nam w liście swoim jakże aktualny w swym tragiźmie przykład tysiącznych powikłań dzisiejszych małżeństw i rodzin. Historia jakich wiele. Ona młoda i spragniona miłości, pozostawiona tu w kraju. On, oficer armii Andersa, stacjonujący we Włoszech i wyczekujący na „dawne dobre czasy". On wrócić nie chce, ona zaś nie może się zdecydować na opuszczenie kraju i wyjazd do męża. A tymczasem życie toczy się swoją koleją. Ona tu w kraju poznaje kogoś, kto z czasem zdobywa jej serce. Co teraz począć? — pisze ob. M. R. — Czy opinia nie potępi mnie, gdy idąc za głosem serca, zażądam rozwodu? Jestem młoda i chcę mieć dzieci; przez 6 lat żyłam sama, bez rodziny, ale dłużej już czekać nie chcę. Co mam robić, skoro mój mąż odmawia powrotu do kraju?

Chciałabym aby list ten przeczytał nie tylko mąż ob. M. R., ale i ci wszyscy mężowie, którzy odmawiając powrotu do kraju, zapomnieli o jednym: wojna się skończyła, wszystko na około zaczyna żyć normalnym życiem. Dlaczegóż więc ich żony, pozostawione w kraju, mają nadal prowadzić nienormalną wegetację, usprawiedliwioną podczas wojny, ale nie teraz, kiedy każdy człowiek ma prawo zażądać rekompensaty za owe ciężkie 6 lat wojny? Czy ci panowie pomyśleli o tym, czy wzięli pod uwagę, że mało będzie takich kobiet, które zgodzą się na dalszą samotność, na dalszą samotną walkę o byt?

I dlatego niechaj potem nie rozdzierają szat, jeśli wrócą za późno. Niech nie rzucają gromów na swe „niewierne" małżonki. Nikt im nie uściśnie ręki, w niczyich oczach nie dojrzą współczucia. Opinia publiczna nie ich byłe żony, ale ich samych uczyni winnymi rozkładu ich związku małżeńskiego i zamiast przyjacielskiego współczucia, rzuci im w twarz pogardę.

Maryla S.

— Przepraszam, jestem któtkowzroczny, myślałem, że to kwietnik.

Nasz felieton

Uciśniona mniejszość

(Mareczkowi w replice)

Kobiety — źle jest.

Niewiadomo dla czego i nikt mi nie przetłumaczy, że to, że owo i że wogóle...

No bo źle jest — i już!

A wszystkiemu mężczyźni winni, chłopy że tak powiem... silna płeć: Ubzdurali sobie, uważacie, że są panami i twórcami (sic!) świata tego i chcą, uważacie równać się z nami. Ha! Ha! Z nami, kobietami, od których zależy istnienie rodzaju ludzkiego na świecie.

I takie indywiduum obrośnięte na twarzy, z cienkimi nogami i bez biustu śmie podnosić głowę do wysokości naszych obcasów u koturnów. Zostało ich trochę na tym świecie dzięki ich dążeniom do ulepszenia świata i w dalszym ciągu ten świat ulepszają, a żaden z nich nie wpadnie na myśl, że może świat będzie lepszy jeżeli oni znikną z jego powierzchni.

I cenią się nie gorzej niż papierosy „Wolność". Ulicą spokojnie przejść nie można bo jak taki obywatel idzie to wszystkich roztrąca, a sam nigdy się nie usunie.

Eh.. jak sobie przypomnę dawne czasy... wtedy to było... Do tramwaju drogę utorował, w tramwaju miejsca ustąpił. A dziś? Eh.. Szkoda słów.

A krzykliwa ta płeć! Sto przekupek nie przegada takiego jednego. Gazet wydają dziesiątki i jeszcze im miejsca mało.

A my? W takiej „Pobudce" jaką to walkę musiałyśmy stoczyć o dwie strony. A oni nam ciągle złośliwości robią. To z felietonu zrobią artykuł, to nam jakieś ogłoszenie wsadzą, i tak ciągle.

I ciągle się nas czepiają. To im przeszkadzają nasze pończochy, to brwi, to sukienki...

Kobiety! Lekceważmy niezdary w spodniach z zarośniętymi twarzami. Jest nas na świecie dwa razy więcej. Dla czego my jeszcze nie rządzimy światem?! Dla czego pozwalamy mężczyznom sądzić o sobie, że są mądrzejsi? Jaki jest rezultat ich rządów? Bomba atomowa! I oni mają do nas pretensje o to, że za kilka lat my nie będziemy chciały spełniać naszych obowiązków wobec społeczeństwa. A po co? Po to, żeby oni mieli kogo uśmiercać?

Kobiety! Bojkotujmy mężczyzn!

Nie gotujmy im obiadów!

Nie cerujmy im skarpetek!

Nie prasujmy im koszul!

Nie czekajmy z kolacją na ich powrót z „w a ż n e j k o n f e r e n c j i".

Nauczmy ich pracy!

Nasza Liga Kobiet niech zorganizuje kursy gotowania, prania i karmienia dzieci.

Wybić im z głów niezdrowe ambicje!

Nie obawiajmy się ich ligi. Działalność jej będzie polegać na spożywaniu alkoholu w spotęgowanej ilości.

Ale przedewszystkim pozwólmy im pokazać w jaki sposób oni sami zabezpieczą sobie ciągłość ich rodu.

Zo-Ta

Pielęgnacja rąk

Pielęgnowane dłonie są podkreśleniem sylwetki, dbającej o swój dobry i estetyczny wygląd kobiety. Każda pracująca kobieta, przy odrobinie dobrej woli i poświęceniu niewielkiej ilości czasu może mieć miękką i miłą w dotyku rękę stosując poniższy zabieg:

— Po każdym umyciu rąk natrzeć dłonie gliceryną rozprowadzoną niewielką ilością wody kolońskiej z dodatkiem łyżeczki białka i odrobiny benzoesu. Przy wcieraniu gliceryny należy dłoń delikatnie masować od czubków palców w kierunku kiści.

Samo pielęgnowanie skóry nie wystarczy — należy również dbać o paznokcie. Piękno paznokci nie zależy tylko od ich kształtu przycięcia i polakierowania, ale od ich zdrowia. Najczęstszym objawem chorych paznokci jest rozdwajanie się ich. Jedynym i niezawodnym środkiem jest w tym wypadku kąpiel paznokci w lekko podgrzanej oliwie, która doskonale wzmacnia tkankę paznokcia i nawet dodaje mu połysku. Kąpiel tę należy stosować na poznokcie pozbawione lakieru codziennie, tak długo aż cierpienie zupełnie zaniknie. Przez okres trwania kuracji tej nie wolno paznokci wogóle lakierować. Przy paznokciach zdrowych stosować można kąpiel w oliwie raz w tygodniu, przed manikirem

Po zrobieniu manikiru należy masować lekko końce palców.

Lakier należy nakładać cienką warstwą, przy pomocy pendzelka od nasady paznokcia ku brzegom. Leni

OD REDAKCJI.

Ob. Leni. Dziękujemy serdecznie za bezinteresowną współpracę w naszym dziale kosmetycznym i polecamy się nadal łaskawej pamięci. Przesyłamy życzenia miłych i zdrowych wywczasów.

Co ugotować jutro

Niedziela: Zupa szczawiowa na kostkach wołowych ze śmietaną z ryżem unrowskim lub jajkami, pieczeń wołowa, kopytka, sałata.

Poniedziałek: Zsiadłe mleko z kartoflami, kasza ze słoninką, kompot rabarbaru.

Wtorek: Zupa kartoflana ze świeżą włoszczyzną, kartofle, szpinak z jajecznicą.

Środa: Krupnik z unrowskiego ryżu na włoszczyźnie, kartofle, mizeria.

Czwartek: Barszczyk na botwince ze śmietaną z kartoflami, oddzielnie grysik z masłem topionym i cukrem.

Piątek: Zacierki na mleku, kartofle z masłem surowym i twarożkiem ze śmietaną i szczypiorkiem.

Sobota: Biały barszcz z kartoflami (t.zw. zalewajka), omlet ze szpinakiem.

ZIEMNIAKI FASZEROWANE PASTĄ ŚLEDZIOWĄ

Kilka ziemniaków przykrojonych do jednakowej wielkości sparzyć wrzątkiem, ułożyć ciasno w rondlu natartym tłuszczem, podlać odrobiną wody i piec pod przykryciem w gorącym piecyku. Z na wpół upieczonych kartofli skroić wierzchołki, wydrążyć łyżeczką i nałożyć pasty śledziowej, przykryć ściętymi wierzchołkami, pokropić tłuszczem i piec w dalszym ciągu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Tow. Anna Nieviczówna, Łódź, Elektrownia. Przysłanego przez Was materiału nie mogliśmy wykorzystać ze względu na opóźnienie przesyłki wskutek czego sprawozdanie Wasze straciło na aktualności. Prosimy o dalszą współpracę, przy czym komunikujemy, że materiały aktualne należy nadsyłać najpóźniej do poniedziałku każdego tygodnia, na adres WK PPS Jaracza 45 — Pobudka. Z socjalistycznym pozdrowieniem Wolność!

Redakcja.

Prenumerata „Pobudki" (wraz z odnoszeniem do domu) miesięcznie zł 12. kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpalta: poza tekstem zł 14.—. w tekście zł 21.—

Redagują: J. Dąbrowski, G. Timofiejew, H. Wachowicz Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi

Redakcja: Łódź. Piotrkowska 68. front II p., tel. 112-54. Godziny przyjęć 12—13. Rękopisów nie zwraca się.
Administracja: Łódź, St. Jaracza 45 tel. 141-47. Skrytka pocztowa nr. 7.

Składano w Drukarni „Książka". Odbito w Druk. „Czytelnika" w Łodzi, Żwirki 2. D-09436

PECHOWA LITERA

Ano, stało się.

Leżę sobie wygodnie w łóżku miejscowego szpitala i piszę tygodniowy felieton. Z obu mych stron siedzą dwie siostry i by mnie ochłodzić, czytają ostatni numer jednego z polskich periodyków satyrycznych, od którego dowcipów rzeczywiście zimno się człowiekowi robi.

Ale przede wszystkim jedno sprostowanie:

Otóż notatka, jakobym znalazł się w szpitalu na skutek znalezienia przez mą żonę rękopisu felietonu drukowanego przed tygodniem, mija się z prawdą. Poprostu, uważacie — lipa! kaczka dziennikarska!...

Zawiniła tu zwyczajnie jedna litera i moje zamiłowanie do jazdy. Przed wojną, uważacie, wszelkiego rodzaju wehikułami kto jeździł?... Burżuazja, oczywiście! I teraz, kiedy mamy demokratyczne porządki, no, to nam wolno chyba się rozbijać, nieprawdaż?... A ponieważ ja, to tam wielki demokrata nie jestem, więc na „Mercedesa" mnie nie stać, ale motocykl?. czemu nie!

I, uważacie, w ubiegłym tygodniu przywiózł jeden z towarzyszy — motor. Maszyna, uważacie, buzi dać! I kosz i trzy koła i hamulce i reflektor... Trąbki tylko brakowało... Oczywiście postanowiliśmy ten samojazd wypróbować. W siedmiu, uważacie... Niby — kierowca, ja — na siodełku, dwóch w koszu, jeden między koszem i siodełkiem, a siódmy na przodzie kosza — okrakiem siedział.

Kierowca, jak kierowca. Dla kuraażu pociągnął sobie z manierki, którą zawsze nosi przy boku i — dawaj,... Jechaliśmy po kawalersku, że tak powiem. Ten co siedział okrakiem na koszu, ponieważ trąbki nie było — gwizdał na palcach i to zupełnie ładnie tylko, że koło Zielonego Rynku ludzie zaczęli uciekać, bo myśleli, że obława na handlarzy będzie.

Kierowca od czasu do czasu pociągał z manierki, a my rozkoszowaliśmy się tą demokratyczną przejażdżką. No i musieliśmy wreszcie najechać na tę fatalną literę.

Piotrkowską, uważacie, akurat jechaliśmy. Asfalt tylko szumiał, towarzysz (ten, co okrakiem siedział) gwizdał na palcach, milicjantki na rogach kiwały nam radośnie rączkami... i — nagle spojrzałem do góry, zobaczyłem, zbladłem i — zapominając gdzie jestem, złapałem kierowcę za ramię i wołam: patrz!!!

Spojrzał i jęknął tylko: o rany!... A po tym — to już się stało... Całym pędem wyrżnęliśmy w jadący przed nami tramwaj i... dalej, to już chyba wiecie... Ja, niby że mocno trzymałem się siodełka, razem z siodełkiem, które się urwało, wylądowałem w pięknej jaskółce na tylnym pomoście tramwaju. Ponieważ konduktorka zajęta była flirtem z jednym z pasażerów, nie zauważyła tego i dopiero na drugim przystanku przyszła i pyta: kto jeszcze bez biletu?...

Szkody wielkiej, uważacie, nie było. Maszyna tylko poszła w drebiezgi. Kierowcę chciano zatrzymać, że to niby pod alkoholem, ale pokazałem ob. milicjantom przyczynę katastrofy i puścili go.

Nad jezdnią, uważacie, wisiał czerwony transparent, wywieszony przez Wojewódzki Urząd Informacji i Progagandy. A na nim stało jak wół: CZEŚĆ MATKOM — BOHATERKOM Z OKRESU... itd.

I czy to nie może człowieka szlag trafić?... Czy nie mogą człowieka diabli brać kiedy tak poważny urząd — bohater pisze przez ch?

No i dlatego w szpitalu leżę. Transparent podobno zdjęto tego samego dnia.

Tylko, że za rozbitą maszynę Propaganda nie chce płacić.

marek.

Złodziej i poszkodowany

— Bardzo jestem zobowiązany szanownej władzy za przymknięcie złodziejaszka, ale muszę się z nim zobaczyć.

— Dlaczego?

— Chcę się dowiedzieć, jak to się stało, że dostał się do mojego mieszkania o 1-szej w nocy i nie obudził mojej żony. Ja od pięciu lat dostaję po głowie, jak wracam późno. Zawsze żona się budzi.

POKŁOSIE TYGODNIA

Wiadomo, że w italskim kraju
przeróżne frukta dojrzewają.
Jak grzybów pełno tam frykasów:
fig, cytryn, zwłaszcza ananasów.

Anglik zadaje sobie trudu,
by w ludzi zmienić małpoludów.
Chce stworzyć z hitlerowskiej nacji
piony zachodniej demokracji.

Miesiąc czystości zakończony:
podwórza czyste jak salony.
Milutko będzie w naszym mieście...
za jakichś małych latek dwieście.